Rok 1869. Kraków, Środa 23 Czerwca Nr. 92.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24	6	2 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie ... 8 centów,
Każde następne umieszczenie ... 6 c.
Stempel od każdorazowego umieszczenia ... 30 c.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.– W Bochni: W. Pisz. -- W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Negacja i opozycja.

Że negacja w polityce jest nieszczęściem, że jest przeszkodą do prawidłowego rozwoju społeczeństwa, o tém wszyscy wiedzą, i niepotrzebnie niektórzy siłą się dzisiaj na udowodnienie tego, co już inni daleko wpierw i daleko lepiéj od nich wypowiedzieli. Ale negacji politycznéj nikt dobrowolnie nie przyjmuje; narzucają ją zwykle okoliczności tym, co się nie chcą wyrzec zasady; jest ona z dwóch złych mniejszém, tam, gdzie nie ma innego wyboru, jak odstąpić od tradycji i wyrzec się przyszłości dla chwilowych korzyści nader podejrzanéj wartości, lub téż stale obstając przy zasadzie, wyczekiwać lepszych czasów.

Rzecz oczywista, że można nazwać bardzo szczęśliwą taką chwilę, kiedy zasada da się pogodzić z rzeczywistemi stosunkami, i kiedy nie odstępując od niéj, można prowadzić czynne polityczne życie. Takie epoki zwykle jak najpomyślniéj oddziaływają na długie czasy i zostawiają po sobie niezatarte ślady. Mamy tego najlepszy dowód na królestwie kongresowém. Ale doradzać dobrowolny udział w polityczném życiu, wszędzie i zawsze, nie bacząc ani na systemat, ani na jego skutki, jest rodzajem skrajnego utylitaryzmu, który może być nader korzystnym dla pojedynczych jednostek, który jednakże z pewnością ogółu nie zbawi.

Negacja miała przynajmniéj tę dobrą stronę, że chociaż nie przynosiła dodatnich skutków, nie uroniła za to żadnego narodowego skarbu, i że wiązała ogół pewną moralną solidarnością.

Aby więc w naszém położeniu wyjść z téj bierności, aby zwolnić ogół z téj solidarności, która oczywiście słabszego charakteru jednostkom, mocno ciążyła, należało wskazać dotykalne korzyści, a nie urojone, — inaczéj sławienie utylitaryzmu osobistego, podszywającego się pod utylitaryzm publiczny, będzie poprostu szerzeniem demoralizacji politycznéj, któréj ślady zakradły się właśnie do Galicji.

Zaprzeczać jednéj prowincji polskiéj prawa polepszenia swych wewnętrznych i zewnętrznych stosunków, nikomu się nie śni, każde takie polepszenie będzie ogólnym nabytkiem, lecz żadna prowincja polska nie powinna zapominać o tém, iż jest prowincją tylko, i dla chwilowych korzyści stronnictwa, gdyż nawet nie ogółu ludności, nie powinna poświęcać polskiego interesu.

Jedyną miarą, wskazującą właściwą chwilę wyjścia z negacji, może tu być wykazanie dotykalnych korzyści; że zaś nic na świecie za darmo nie przychodzi, przeto należy dobrze odważyć, czy to, co się poświęca, będzie zrównoważone osiągniętym nabytkiem.

Może ktoś wyznawać dowolne polityczne zasady, lecz każdy z pewnością przyzna, że za poparcie, jakie Galicja dała centralistom, nie otrzymała prawie nic w zamian. Widać ztąd, że dotychczasowa polityka była błędną, i że czynny udział w sprawach cudzych, tyle nam przyniósł pożytku, co i poprzednia negacja, z tą jedynie różnicą, iż wkradł się powszechny zamęt pojęć, którego wpierw nie było. I zamęt ten będzie się wciąż zwiększał, gdyż chociażby przeważała liczba polityków, doradzająca popieranie wszelkiego systematu rządowego, bez żadnego wyboru i różnicy, to zawsze pozostanie silna mniejszość, która się nie da przekonać argumentami ujemnéj polityki, opierającéj się na żebraninie u obcych, lub na lepieniu garków przez świętych.

Dziwna téż to loika, budowania przyszłości na popieraniu tych, którzy są téj przyszłości nieprzyjaciołmi. Potępienie zupełne wszelkiéj opozycji, może należyć do argumentów klasztornych, lecz z pewnością nie znajdzie się w słowniku żadnego polityka. Życie konstytucyjne opiera się właśnie na równowadze rozmaitych żywiołów, i bez opozycyjnéj frakcji, byłoby półsnem niepłodnym.

Jeżeli stronnictwo jakieś, lub parlamentarna frakcja popiera systemat rządowy, musi nieuchronnie z jego zmianą przejść do opozycji, inaczéj popierając każdorazową władzę, wyrzeka się wszelkich zasad, przechodzi do rzędu mameluków i abdykując politycznie, stanie się frakcją, z którą nikt się nie liczy i która jako taka nic przeprowadzić nie zdoła.

Jeżeli więc jakiś systemat rządowy jest żądaniom kraju przeciwny, wtedy nieubłagana konieczność zmusza do zajęcia wobec niego opozycyjnego stanowiska, albo do zupełnéj politycznéj abdykacji. Taka opozycja nie jest negacją, lecz właśnie najdonioślejszem politycznem działaniem, gdyż dąży do radykalnéj zmiany nieprzyjaznych wpływów.

Gdy się w takiéj walce wyczerpie wszelkie środki, gdy się dobitnie okaże, iż żadne dyplomatyzowanie, żadne manewra nie zaradziły położeniu, gdy nie będzie się można nawet zastawiać popełnionymi błędami wysłańców, wtedy nie pozostanie nic innego, jak uciec się do ostatecznego środka konstytucyjnego, to jest do biernéj opozycji, która nastąpić musi, nie dlatego aby była pożądaną, lecz ponieważ będzie koniecznością.

Doradzać zaś bez względu na położenie i systemat rządowy, udział w radzie państwa *quand même*, chociażby dotykalném było, iż się nietylko owych prowincjonalnych nabytków tą drogą nie uzyska, lecz podtrzymuje nadto stronnictwo wrogie wszystkiemu co polskie, może tylko brak wszelkiéj odwagi, zupełne zwątpienie o swych siłach, lub biurokratyczny serwilizm.

Zwłoki Kazimierza Wielkiego, berło i korona.

Otrzymaliśmy w dniu dzisiejszym następujące uwagi, którym dla ich ważności naczelne miejsce w piśmie naszym dajemy:

Wyczytałem dwukrotnie w *Czasie* szczegóły otwarcia i zrewidowania grobu króla chłopków i największego prawodawcy,— czytałem następnie szczegóły poruszenia popiołów nie ruszanych od 500 lat, a czytając to, serce moje zabolało.

Pan Popiel jak wyczytuję, jest konserwatorem zabytków, i jako taki, kieruje restauracją sarkofagu. Nic więc dziwnego, że otworzywszy grób, zaspokoił ciekawość swoją, ciekawość swoich *attachés:* dwóch malarzy i archeologa. To rzecz zwyczajna. Inaczéj atoli rzecz ma się gdy idzie o poruszenie prochów, które są narodową relikwją, gdy idzie o rozporządzenie co do znalezionych wewnątrz zabytków.

Guzy, berło i korona, dwa ostatnie jedyne symbole władzy naszéj i niezależności, od czasu gdy nam wszystkie berła i korony zabrał rząd pruski i moskiewski, toć przecie nie są proste zabytki archeologiczne, — a jednak słyszymy o przenoszeniu ich i o jakichś tam rozporządzeniach. Jakieś guziki znaleziono, które mają iść to do skarbca, to do towarzystwa naukowego, to może do muzeum archeologicznego. Jakieś deszczułki znalezione, z których stolarz ma skrzyneczkę wyciosać.

Może się w rok lub późniéj znajdzie pukiel włosów monarchy, lub kosteczka z ręki, którą podpisywał statut wiślicki, w rękach jakiego miłośnika. Wszystko to zależy dzisiaj od dyspozycji tych, którzy mają tylko prawo do restaurowania pomnika, ale jako żywo, nie do reprezentowania całéj naszéj ojczyzny, w obec odkrytych szczątków jéj prawodawcy.

Znalezienie kości Kazimierza W., berła i korony jest takiéj doniosłości religijnéj, politycznéj i narodowéj, że musimy za grzech, za występek, uważać wszelkie targnienie się prywatnych osób, i dokonywanie cichaczem czynności, które powinny być dokonywane uroczyście w obec narodu dla narodu, pod gwarancją sumienności, w obec reprezentacji władzy moralnéj i rzeczywistéj.

Powiadamy cichaczem. W gronie albowiem biorącém udział widzimy tylko kapitułę, (korporację przedstawiającą moralnego gospodarza domu, osobę prywatną) i prezesa towarzystwa naukowego, które także nie jest władzą ale instytucją prywatną naukową, tak jak towarzystwo oświaty i t. p. — Nie możemy nawet tego uważać za reprezentację towarzystwa naukowego, bo p. Popiel zdając sprawę o pomniku, na posiedzeniu towarzystwa naukowego w sobotę, przemilczał o czynności mającéj się dokonać w poniedziałek. Dla tego towarzystwo naukowe nie miało sposobności wyznaczyć delegata lub udzielić swéj opinji.

Całe więc postępowanie ze zwłokami monarchy, uważamy za czysto prywatne, w czém mocno chybiono, bo tém, co do całego kraju należy, powinny reprezentacja władzy i kraju rozporządzać.

Nie widzieliśmy przy czynnościach wydobywania zwłok z grobowca ani reprezentacji rzeczywistego dzisiejszego rządu (władze wojskowe i cywilne) jako reprezentacji siły bezpieczeństwa i porządku i jako honorowe uczczenie relikwji, ani reprezentacji władzy krajowéj (marszałek sejmu, delegat wydziału krajowego, marszałek powiatowy), władzy gminnéj (burmistrz i wiceprezydent), naukowéj właściwéj (rektor i dziekani), kościelnéj (biskup lub jego delegat), ani reprezentantów stanu włościańskiego, w którego pamięci ten jedyny król wiecznie żyje, — w obecności, z wiedzą, w skutek narady i według dyspozycji których, każdy najmniejszy krok, przez cześć dla tak wielkich relikwji, czyniony być winien i usprawiedliwiony.

Dzisiaj, że tam ktoś nieproszony i natrętny wyrwie się na ochotnika, aby wysmarować protokuł i aby dogodzić własnéj próżności, że jego podpis w aktach otwarcia i przewracania prochów figurować będzie, to nie daje bynajmniéj krajowi gwarancji, ani znamionuje uroczystego uczczenia, choćby cały kościół przepełniony był ciekawcami.

Niedość jest, że w skutek dzisiejszego naszego wołania, gdy przyjdzie zamknąć trumnę metalową, pojawią się może właściwe reprezentacje, skoro cała czynność przez niewłaściwe i niepowołane ręce dokonywaną była. Ostatni akt nie zatrze nieformalności aktu pierwszego. Nie będzie on już dostateczném uczczeniem wydarzenia kraj cały obchodzącego, znalezienia i poruszenia z miejsca kości i jedynych insygnjów niezależności kraju, będzie to tylko spóźnioną koniecznością zatwierdzenia samowolnéj czynności komisji restauracyjnéj a *respective* p. Popiela, do któréj nie miano prawa.

Naród nie miał reprezentacji jako naród, ale miał niepowołanych groboburców, ale miał amatorów grabarzy, którym zachciało się przejść do potomności z prochami Kazimierza Wielkiego.

W sprawie wyborów krakowskich.

Słowa napisane przez nas niedawno z powodu blizkich wyborów krakowskich, przypominają *Czasowi* „owe świetne mowy wygłoszone na zgromadzeniu ludowém we Lwowie," nam zaś ciągła i bezustanna polemika *Czasu* z nami przypomina osławioną polemikę dzienników lwowskich między sobą. Nie mamy wcale ochoty wejść za *Czasem* na tę drogę.

Śmieje się z nas *Czas*, że polecamy mieszkańcom Krakowa, aby wybierali „prawych polaków" dodając, że „chce wierzyć, że w Krakowie wybory zawsze padały na prawych polaków."

Zdania mogą być różne. Może naprzykład *Czas* nazwać prawym polakiem tego, który zakłada rekurs do władz i wszelkim sposobem agituje przeciwko ustanowieniu w Krakowie polskiego kaznodziei i używaniu języka krajowego, my na to zdanie wcale się nie godzimy.

Takich przykładów moglibyśmy znaleźć więcéj, wolimy jednak na tym jednym poprzestać.

Przeciwko temu wystąpiliśmy. Chcieliśmy, bez wystąpienia na pole osobiste, napomnieć wyborców, aby takich ludzi, którzy niezdolni są na radzców — bo nawet po polsku mówić nie umieją — aby takich ludzi nie wybierali.

Nie zrozumiał tego *Czas*, czy zrozumieć nie chciał. Wolał ulubioną swoją przeciwko nam walczyć bronią, że piszemy frazesy uczuciowości, że nie jesteśmy praktyczni i t. d.

Sprawa posła Cieńskiego.

W Nrze 87 naszego pisma powtórzyliśmy z *Dziennika Lwowskiego* adres wyborców okręgu obertyńsko-horodeńskiego, udzielający wotum nieufności posłowi Cieńskiemu.

Nie robiliśmy żadnych uwag nad tym adresem. Tyczył się on głównie spraw domowych obertyńsko-horodeńskich, a nie polityki ogólnéj Galicji, nie zachowania się posła w najważniejszéj sprawie, w kwestji rezolucji sejmowéj.

Czytelnicy nasi wiedzą zbyt dobrze, iż pragniemy, aby wyborcy objawiali swoje zdania o polityce swoich posłów co do téj kwestji, rozpisywanie się zatém o adresie wyborców horodeńskich, było z naszéj strony zbyteczném.

W programie naszym żądaliśmy wzajemnego porozumienia między posłami i wyborcami, chcieliśmy, żeby posłowie stanęli w obec tych, których są przedstawicielami i sami byli obrońcami własnéj sprawy. Taka forma zdawała nam się jedynie właściwą, a przynajmniéj nierównie właściwszą od jednostronnego zaopinjowania wyborców, w adresie albo uchwale zaocznéj. Adres albo uchwała taka następowaćby powinna dopiero wtedy, gdyby poseł wezwany na zgromadzenie, odmówił przybycia i zdania sprawy ze swych czynności. W razie pominięcia tego warunku, adres albo uchwała zaoczna może się łatwo stać dziełem intrygi, albo wywołać zarzuty, że jest dziełem intryganckich manewrów.

Zarzuty takie podniesiono rzeczywiście przeciw adresowi wyborców okręgu obertyńsko-horodeńskiego.

Gazeta Narodowa z dnia 17 czerwca twierdzi, że adres ten jest dziełem agitacji świętojurskiéj, że poseł Cieński adresu nie otrzymał i t. d.

Niewdając się w rozsądzanie téj sprawy, bo to do nas nie należy, czujemy się tylko w obowiązku donieść, iż otrzymaliśmy od wyborców okręgu obertyńsko-horodeńskiego, którzy podpisywali adres, list protestujący przeciw twierdzeniom *Gazety Narodowéj.*

Listem tym proszeni jesteśmy o oświadczenie, że partja świętojurska nietylko nie agitowała za adresem, ale owszem żaden świętojurzec słyszeć o nim nie chciał, i wszyscy zgodnie oświadczyli, że wotum nieufności podpisywać nie będą, albowiem przy wyborze p. Cieńskiego nie głosowali na niego.

Daléj wyborcy protestują przeciw zarzutom poczynionym w *Gazecie Narodowéj* p. Janochowi, właścicielowi dóbr Obertyna i Strzelca, i proszą nas o oświadczenie, że p. Janoch, jako wyborca z posiadłości większych, nie miał w wystosowaniu adresu przeciw p. Cieńskiemu najmniejszego nawet udziału, że p. Janoch jest najlepszym polakiem, i jeżeli dał ks. Naumowiczowi prezentę w swoich dobrach na proboszcza, uczynił to tylko dlatego, że widział w ks. N. człowieka poczciwego w prywatném życiu, którego chciał tym sposobem zobowiązać i odciągnąć od polityki moskiewskiéj. Przekonawszy się, że się omylił, dziś jest raczéj największym przeciwnikiem politycznym niż popieraczem ks. Naumowicza. Pan Janocha darował na fundusz szkółki w Strzelcu dość dużą tłokę (pastwisko), która mu w drodze serwitutowéj przyznaną i oddaną została. Wyborcy powołują się na ten fakt jako na dowód, że p. J. najlepszemi chęciami dla dobra kraju jest ożywiony.

Co do twierdzenia, że p. Cieński nie otrzymał adresu, wyborcy proszą o oświadczenie, że adres ten, opatrzony 79 podpisami, urzędownie legalizowany, odesłali pocztą za recepisem p. Cieńskiemu, który jednak w tym czasie pojechał właśnie do Lwowa. „Wszystkich wyborców jest 157 — piszą nam, — więc 79 już stanowi większość, gdyż poseł Cieński tylko 74 głosami wybranym został. Jeżeli poseł Cieński mniema, że adres zapomocą agitacji przyszedł do skutku, to wyborcy w swéj większości oświadczają, że się zejdą i ustnie mu to powtórzą, — niech miejsce oznaczy."

Czyniąc zadość życzeniu wyborców horodeńskich, umieszczamy ich oświadczenia, ażeby się przyczynić do wyjaśnienia téj sprawy.

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Takim sposobem pomiędzy panią Orską a sąsiadem z Bobrówki zawiązał się dziwny stosunek.

Tajemnica jest najsilniejszym węzłem, który ludzi łączy z sobą i spaja, niekiedy fatalnie, a często nierozerwalnie, jednych od drugich czyniąc zależnemi. Kto tajemnicę wspólną zręcznie w tym celu zużytkować potrafi, może być zawsze pewnym przewagi nad drugim.

Tu Korek był w tém położeniu. Był on właścicielem, raczéj wydziercą tajemnicy serdecznéj pani Orskiéj. Widzieliśmy, że już dawniéj, przed piętnastu laty na mocy téj tajemnicy, ledwie że nie został jéj mężem. Teraz tajemnica owa stała się już mniéj dzielną bronią w jego ręku, ale zawsze bronią być nie przestała, a on był tyle zręcznym, że i najtępszą coś dla siebie ukroić potrafił.

Przedewszystkiem był dla niéj przypomnieniem i żywém świadectwem lat młodych... daléj on jeden wiedział i mógł wytłómaczyć światu przyczynę kaprysu, którym na swym mężu wymogła, że synowi swojemu dał imię nigdy przedtém w rodzie Orskich nieznane.

W końcu Korek stawał przed nią z długą przeszłością. Przed wielu laty, w domu pradziadka, potém w domu wuja, poznała go niejako po dwa razy, zawsze na czas krótki, po którym długa, na lata się licząca przerwa następowała w ich stosunkach. Teraz zapoznając się po raz trzeci z tym samym zawsze przyjacielem i znajomym, uważać go musiała za bardzo starego swojéj doli towarzysza, bo przychodził z przyjaźnią, do któréj bardzo dawno i bardzo ważne miał prawa.

Z praw tych także Korek korzystać umiał i zaraz je przypomniał, aby je zaregestrować w jéj pamięci.

— Długie to, długie lata upłynęły, — mówił w dalszym ciągu owéj pierwszéj wizyty, gdy Helena ochłodła trochę ze wzruszenia, — długie lata od czasu, jak nie miałem szczęścia widzieć się z panią.

— Po zniknięciu tak nagłém i niewytłómaczoném, — odrzekła, — wuj mój nieboszczyk pojąć nie mógł, co pana skłoniło wówczas do tak niespodziewanego porzucenia Krusic.

— Wyjazd mój był nagłym i niespodziewanym, to prawda, — odpowiedział, — i powinien był takim pozostać dla wszystkich oprócz jednéj osoby...

Tu Jan przerwał sobie, jakby nie śmiał mówić daléj.

Helena nie rozumiała, co chciał powiedzieć.

— Prócz kogo, panie?

— Prócz... pani.

Pani Orska zaczęła szukać w myśli rozwiązania téj zagadki, ale nie zaraz je znalazła.

Nareszcie wytłómaczyła je sobie najnaturalniéj i najprościéj jak mogła.

Zdawało jéj się, że Jan chce zachować tajemnicę o przyczynach swojego nagłego wyjazdu względem wszystkich, ale że jéj teraz chce ją wyjaśnić.

Odpowiedziała więc Korkowi pytaniem:

— Zapewne dlatego, że mi pan dzisiaj powie, jakie były wówczas powody pańskiego nagłego wyjazdu?

— Więc pani ich wtedy nie odgadła?..

Helena zrobiła jeszcze jeden rachunek sumienia, poszukała w pamięci swoich przedpiętnastoletnich domysłów i odpowiedziała:

— Nie, panie. Wyjechałeś pan, boś pan mi przyrzekł, że wyjedziesz zaraz po panu Jacku. Wszystko to jednak nie tłómaczy, dlaczegoś znikł bez pożegnania, bez opowiedzenia się nikomu, porzucając wszystkie interesa porozpoczynane z wujem, dlaczegoś potém przez długie lata żadnéj o sobie nie dał wieści.

Korek spuścił oczy, otarł je nawet podobno ukradkiem i westchnął:

— Mój Boże!.. a powiadają ludzie, że kobiety zawsze wiedzą o takich rzeczach.

Pani Orska patrzyła nań zdziwiona, on po niejakim czasie znowu wzrok na nią podniósł i rzekł:

— Piętnaście lat ubiegło, inniśmy dziś ludzie... pani jeszcze młoda i piękna... ja już księżycem świecić na łysinie zaczynam... niech to więc pani nie obraża, że o przeszłości wspomnę jako o przeszłości... że pani jasno powiem co było.

Głos jego drżał regularnie, jakby sztucznie i urywał się niby w takt.

Helena aż szepnęła sobie w duchu:

— Nie słyszałam jeszcze w życiu takiego głosu.

Jan odetchnął powtórnie z głębi piersi i rzekł zmieniając ton w cichy półszept:

— Przyczyną mego odjazdu... raczéj ucieczki z Krusic... byłaś pani.

— Ja, panie sąsiedzie? — ze zdumieniem doszłém do ostatniéj potęgi zapytała Helena,

— Tak jest, ty pani. Pamiętam ostatnie słowa, jakieś pani do mnie wyrzekła...

— Jakież były?..

— Graliśmy role narzeczonych. Dla mnie rola moja była naówczas szczęściem, dla pani twoja męczarnią. Przyszłaś do mnie i rzekłaś błagalnie... pamiętam każde słowo... „Panie Janie... błagam cię... uczyń dla mnie... niech się ta komedja skończy najprędzéj..." Odpowiedziałem na to przyrzeczeniem wyjazdu, choć rozdzierało mi się serce, chociaż ostatnią kroplę krwi byłbym był sobie pozwolił wytoczyć, gdyby owa komedja w rzeczywistość się zamieniła...

— Panie sąsiedzie...

— Pozwól mi pani skończyć... to przeszłość... są w przeszłości chwile, które tak miło jest wspominać... ja ich mam tak niewiele... nie broń mi pani skończyć... Słysząc moją odpowiedź, złożyłaś pani ręce... byłaś jak anioł dziękczynienia naówczas... i rzekłaś: Oh! dzięki panu.

— Panie...

— Miałżem być niegodnym tego podziękowania?.. Zrobiłem com przyrzekł, zrobiłem czegoś chciała... w kwadrans nie było mnie w Krusicach, i przez piętnaście lat nie poważyłem się stanąć przed tobą... dopiero dziś, gdy jestem pewny, że stary ogień spalił mi już serce, że w niém nie ma nic prócz popiołów, przybywam tutaj, aby panią prosić o przyjaźń, któréj mi nie odmawiałaś nawet wówczas, kiedy byłem tyle zuchwałym, że o czémś więcéj w cichéj tajemnicy marzyłem.

Oryginalne to wyznanie miłości przedpiętnastoletniéj Hela ze wzruszeniem przyjęła. Nie ma w świecie kobiety, którąby mogła być obojętną, dowiadując się że jest kochaną, i nie ma takiéj, którąby się obrazić mogła o miłość tak pełną poświęcenia, jak Korek potrafił przedstawić swoje mniemane uczucie.

Helena czuła, zgadywała instynktem, czego nie dopowiedział sąsiad z Bobrówki.

Zręczną grą głosu, umyślnie przybranym wyrazem twarzy chciał on pozwolić jéj, chciał wywołać, ażeby się domyślała, że ta miłość dawniejsza, któréj takiém poświęceniem dał dowód, nie wygasła jeszcze zupełnie w jego sercu, chociaż jéj mówił o popiołach tego serca.

Mimo to godności tych słów i ich zacności nic zarzucić nie mogła. Wolno było człowiekowi poczciwemu mówić w ten sposób o przebolałéj przeszłości...

Przyjaźń, z jaką Jan Korczak rozstał się z Helą, ugruntowała się na nowo pomiędzy dziedzicem Bobrówki a panią Orską.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tygodnik paryzki.

Wyścigi. — Wielka nagroda sto tysięcy franków. — Członkowie dżokej-klubu. — Rozruchy. — Widowisko na bulwarach. — Marsyljanka. — Widmo czerwone i hydra anarchji.

W niedziele, 6 czerwca, cały modny świat Paryża wyległ do bulońskiego lasku, rozsypał się różnobarwnym tłumem na równinie Longchamp, aby się przypatrzyć wielkiéj gonitwie o nagrodę sto tysięcy franków, wspaniałomyślnie przez p. Haussmanna z funduszów stolicy wyznaczoną. Na wyścigowém polu najdzielniejsze bieguny miały pójść z francuzkiemi w zawody: honor Francji był zaangażowany; laury, zdobyte przez Gladjatora, mogły być utracone w tych nowych zapasach. Trzeba więc było za jakąbądź cenę zwyciężyć lub — być zwyciężonym.

Sportsmeni francuzcy byli w gorączce. Zwyczajni śmiertelnicy nie są w stanie pojąć tych wykwintnych rozkoszy, jakich doznają końscy pedagogowie na widok pupilów swoich, zwycięzko dobiegających do mety. Aby to poczuć właściwie, trzeba być potomkiem szlachetnego rodu, największy powab znajdować w stajni, żyć wyłącznie tylko z końmi i dżokejami; trzeba duchem swoim w konie się wcielić i mieć to głębokie przekonanie, że się pracuje dla dobra ludzkości; że czas, zdrowie i majątek poświęca się dla wzniosłéj sprawy uszlachetnienia — rasy końskiéj.

Rzecz jasna, że jak się już uszlachetnią konie, psy, papugi i całe królestwo zwierząt, przyjdzie wreszcie koléj i na — ludzi. Tymczasem niech poczekają.

Nieboszczyk książe de Morny, który był wielkim filantropem, wydawał rocznie na dobroczynne cele, to jest na utrzymanie stajni, osiemkroć stotysięcy franków; pan de Lagrange do dziś dnia krocie wydaje, ale miał zaszczyt wychować Gladjatora, który mu w ciągu lat kilku wygrał dwa miljony franków i w dodatku krzyż legji honorowéj wyjednał. *Le Glaneur* wstępuje obecnie w ślady Gladjatora i prawdopodobnie podratuje zachwianą nieco fortunę p. Lupin.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Pierwsze gonitwy w niedzielę przeszły niepostrzeżenie. Były to tylko *praeludia*, na które publiczność nie zwracała wcale uwagi. Nareszcie czwarta godzina nadchodzi, odgłos dzwonu wzywa dżokejów do wagi. „To wielka nagroda, to wielka nagroda!" wołają wszyscy i cisną się do owego przybytku, w którym nowoczesne Minosy na sprawiedliwéj szali ważą ludzkie — ciała, siodła i trenzle.

Lecz niestety! dostąpić trudno. Jakieś dwie wyelegantowane damy odchodzą z kwitkiem; towarzyszący im kawaler, aby osłodzić gorycz zawodu, powiada: „Jesteście panie zbyt lekkie, aby was ważyć można."

Tymczasem przybywa cesarz z cesarzową i cesarzewiczem; obok nich widać na trybunie królowę Holandji, wielką księżnę moskiewską Marję Mikołajównę; daléj syn wicekróla Egiptu, książe Joachim Murat, i cała ćma różnych książąt, diuków, baronów i hrabiów.

Co to za chwała popisywać się z talentem w nogach przed tak dostojném i świetném zgromadzeniem! Szczęśliwe konie!

Dzwon daje się słyszeć po raz drugi — dziesięć rumaków wstępuje w szranki; opinja ogólna sprzyja Drummerowi, — wszyscy za nim się zakładają. Glaneur niewiele zwraca uwagi.

Nareszcie gonitwa się rozpoczyna. Boulogne na przedzie. Wilds-Oats go prześciga! Nie, nie, to Drummer! Patrzcie, patrzcie, Consul wyprzedza!

Konie i jeźdźcy giną w oddaleniu, chmurą kurzawy okryci. Nareszcie ukazują się przy ostatnim zawrocie koła: Glaneur idzie pierwszy, tuż przy nim dwa angliki, za niemi Consul. Chwila decydująca, wszyscy dech w piersiach wstrzymują, cisza tak głęboka, że słychać szelest prze-

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kraków, *22 czerwca.* W dniu wczorajszym przy przeniesieniu do tymczasowéj trumny zwłok Kazimierza Wgo spisano następujący protokuł:

W Imię Trójcy Przenajświętszéj!

Działo się dnia 21 czerwca 1869 roku. W katedrze krakowskiéj, przy grobie króla Kazimierza Wgo, zgromadzilili się o godzinie 10 zrana członkowie prześwietnéj Kapituły katedralnéj krak., prałaci: ks. Sylwester Grzybowski kustosz, ks. Oswald Rusinowski scholastyk, kża kanonicy: Jan Karol hr. Scipio, Karol Teliga, Henryk Matzke, Leopold Górnicki, Bartłomiéj Bogdalik; kapłani: Ignacy Patyński, Teofil Midowicz, Franciszek Pobudkiewicz, Jan Pietrzykowski, Stanisław Nowiński, Piotr Kwieciński, Marcelli Chmielewski, Fornalski; Paweł Popiel konserwator zabytków pomnikowych przewodniczący w komisji restauracji grobowca Kazimierza Wgo, dr. Teofiil Żebrawski, prowadzący tę restaurację, Jan Matejko, Władysław Łuszczkiewicz prof. szk. sztuk pięk., członkowie komisji restauracyjnéj, dr. Józef Majer, b. rektor uniw. jagiell., prezes towarzystwa naukowégo krakowskiego, dr. Józef Łepkowski i dr. Antoni Kozubowski, profesorowie uniw. jagiell., Andrzéj hr. Zamojski, Stanisław hr. Tarnowski poseł rzeszowski, Piotr hr. Moszyński, Józef Szujski poseł sandecki, dr. Mikołaj Zyblikiewicz poseł krakowski, Leon Chrzanowski poseł krakowski, oraz Ludwik hr. Dembicki; nadto kamieniarze: Fabjan Hochstim i Karol Fryc, wreszcie znaczna liczba osób zapełniających kościół.

Paweł Popiel poleca kamieniarzom otwarcie wschodniéj ściany tumby grobowéj, zapraszając prześwietną kapitułę katedralną krakowską do obejrzenia jéj wnętrza.

Dr. Łepkowski wezwany przez ks. kan. katedr. krak. Karola Teligę, odczytuje protokuł odkrycia zwłok Kazimierza Wgo. i ich zamurowania, spisany d. 15 czerwca b. r., poczém gdy członkowie prześwietnéj kapituły oświadczyli, iż grob jest w tym stanie, w jakim był oglądany w czasie spisywania owego protokułu, postanowiono wyjęcie z niego wszystkiego co się tam znajduje, a przełożenie zwłok do tymczasowéj trumny z deszczek świerkowych, postawionéj u stopni pomnika. Jan Matejko odrysował wnętrze grobu, przy którego otworach (wschodnim i zachodnim) stanęli na straży, w obec zgromadzonych, Józef Łepkowski i Władysław Łuszczkiewicz.

Ks. prałat Oswald Rusinowski z prześwietną kapitułą i duchowieństwem, rozpoczął obrzęd, odprawiany zwykle przy wyprowadzaniu zwłok z domu do kościoła, pokropił zwłoki, intonując *De profundis.* Poczém ks. kan. Teliga, praefectus fabryki kościoła katedralnego, wezwał dra Józefa Łepkowskiego do trzymania pióra, zaś dra Antoniego Kozubowskiego b. profesora anatomji w uniw. jagiel., do wyjmowania z grobu wszystkiego co się tam znajdzie.

Dr. Kozubowski wszedł do oświeconéj tumby, z któréj wybierał kości, podając je ks. prałatowi Grzybowskiemu, przez ręce: Józefa Szujskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego i Jana Matejki. Pomiędzy wybranemi szczątkami, brak około 60 (sześćdziesięciu) drobniejszych kości, z których okruchy, złomki, wraz z zbutwielizną zalegającą dno grobowe, składano do skrzynki, aby je przebrać jeszcze, wtedy gdy zwłoki w miedzianéj trumnie umieszczone będą. Spisany wykaz porządku w jakim wydobywano kości, oraz na miejscu znotowany przez Władysława Łuszczkiewicza stan szkieletu, załącza się tutaj.*) Oprócz kości, wydobyto: koronę miedzianą pozłacaną, berełko srebrne, (część górną — dolna była zapewne drewniana, więc zbutwiała) wraz z trzema liśćmi jego wierzchu, jabłko świata z krzyżem (bez kamieni) srebrne pozłacane, pieścień złoty z ametystem, ostrogi miedziane pozłacane, guzików srebrnych od sukni dziesięć, część materji, wreszcie szczątki włosów oraz gwoździe od trumny i jéj spruchniałe złomki — nadto kawałki kraty żelaznéj, na któréj stała trumna wpośród grobowéj tumby.

Po zupełném uprzątnienieniu wnętrza tumby, głębokiéj cali 38, szerokiéj 32, długiéj 5 stóp, cali 3, dr. Łepkowski, zapytał głośno wszystkich obecnych czyli gotowi świadczyć, że wszystko z grobu wyjęto? zaś prześw. kapitułę katedr. zaprosił do przekonania się iż grób pusty. Przystąpili tedy księża kanonicy S. Grzybowski, K. Teliga, B. Bogdalik, oraz L. Górnicki, oświadczając: że rzeczywiście wszystko z grobu jest już wyjęte. Ks. prałat Sylwester Grzybowski odebrał pod straż: koronę, berło, jabłko świata, ostrogi, pierścień, guziki i osobno znalezione kamienie z korony, co wszystko przeniesiono do kaplicy Wazów. Ks. prałat Rusinowski pokropił znów zwłoki w trumnie, którą podjęto z ziemi, a przy śpiewie psalmu *Benedictus*, niesiono do kaplicy Wazów. Trumnę niosło duchowieństwo wraz z wspomnionymi w tym protokule świeckimi — złożono ją na katafalku ostawionym światłem. W czasie śpiewania *Salve Regina* przeciągnięto sznury i opieczętowano trumnę pieczęcią konsystorza djecezjalnego krakowskiego, oraz Pawła Popiela konserwatora zabytków pomnikowych. Tłok pieczęci konsystorjalnéj odebrał ks. prałat Rusinowski, zaś tłok pieczęci konserwatora Jan Matejko.

Ks. Prałat Grzybowski kaplicę zamknął.

O godz. 12-téj w południe czynność skończona, poczém protokuł niniejszy obecnym odczytany i przez nich podpisany został.

(Tu następują podpisy osób wszystkich, wymienionych w protokule.)

*) Wykazy te zamieszczone są przy oryginalnym protokule, których tu w kopji nie dajemy. *(Przyp. Red.)*

(✕) **Lwów,** *20 czerwca.* (Kor. „Kraju.") Pan Ziemiałkowski oświadczył zatem swoją gotowość do wytłómaczenia postępowania większości delegacyjnéj swoim wyborcom i wysłuchania ich zdania, co do postępowania delegacji na przyszłość. Lwów z niecierpliwością oczekuje, czy przywódzca większości zdoła na poparcie swéj polityki inne jeszcze przytoczyć argumenta, aniżeli — *horribile dictu* — zawarte w liście p. Golejewskiego.

Dotychczas słychać o zmianie jednéj wyżéj postawionéj osobistości w skutek rozporządzenia o języku w urzędzie, a mianowicie o tem, że prezes tutejszego sądu apelacyjnego p. Komers, pójdzie na taką samą posadę do Morawy na miejsce niedawno zmarłego Lewińskiego.

Ministerjum zniosło w tych dniach wyjątkowe przepisy co do noszenia broni, istniejące w Galicji od czasu stanu oblężenia. Teraz tak zwany *Waffenpass* będzie potrzebny tylko na broń, którą się nosi poza domem, w domu zaś można miéć broń bez szczególnego pozwolenia.

Pozwólcie, że oprócz polityki wdam się dzisiaj w kwestję pedagogiczną, chociaż na moje usprawiedliwienie dodać muszę, że jest to kwestja pedagogiczno-polityczna.

Różne szkoły tutejsze odbywały w ostatnich czasach majówki, z pozoru jednak wyglądało, że to nie są owe tradycyjne zabawy szkolnéj młodzieży, ale jakieś bale ludowe pod gołem niebem, przeplatane politycznemi mowami. Dziwny mają sposób tutejsze dzienniki, że cokolwiek młodzież robi, chociażby to było niezgodném ze szkołą i z dobrém wychowaniem, zawsze mówią o tém jakby o czemś najlepszem „bo to nasza złota młodzież!" Sądzimy jednak, że to bardzo fałszywy sposób postępowania, tym sposobem bowiem utwierdza się tę złotą młodzież w niejednéj pozłacanéj tylko czynności.

Za naszych czasów, kiedy się to pisało 1go maja na tablicy: *Heute ist den ersten Mai, wir bitten Herrn Professor um — Frei*, majówka bywała prawdziwie młodzieńczą zabawą, wycieczką na świeże powietrze, do lasu, gdzie gra w Rinaldiniego i gonitwy główną stanowiły zabawę. Jeżeli który ze studentów umiał na skrzypcach lub flecie, natenczas szedł naprzód i przygrywał ochoczo postępującemu bractwu.

Późniéj pierwsze jak się zdaje córki pp. profesorów i dyrektorów wyrobiły pewną zmianę w zwyczaju szkolnéj młodzieży. Chciały się panienki wytańczyć, więc i panie profesorowe zjeżdżać się musiały na majówki i już cała młodzieńcza zabawa zamieniała się w więcéj pretensjonalną zabawę.

Dzisiaj we Lwowie dzieje się w ten sposób: dwa miesiące prawie przed rozpoczęciem majówki zaczynają się składki i to takie, że jeden zakład gimnazjalny albo szkół realnych zbiera od 600—900 złr., a niejeden biedny uczeń party przez kolegów, sprzeda pocichu jaką książkę, byle było na majówkę. Studenci wybierają komitety, członkowie takowych przez kilka tygodni nic się nie uczą, jeżdżą po mieście w czarnych frakach, rozwożą karty zapraszające paniom, pannom i t. d., a w oznaczony dopiero dzień z muzyką wojskową i z wielką pompą ruszają na majówkę.

Przyszedłem zaproszony na jedną z takich majówek, ale zamiast młodzieży ujrzałem z 500 par różnego kalibru, walcujących na błotnistéj murawie, namioty z cukierniami, mowy polityczne i różne, różne inne rzeczy.... Młodzież od czasu do czasu tylko na odgłos trąbki zbiegała się razem i na |co? aby w najdziwaczniejszy sposób nosić na rękach nietylko wszystkich profesorów bez wyjątku, ale nawet innych ludzi, z młodzieżą żadnéj nie mających styczności.

Bywa to wprawdzie, że lud uliczny czasem w chwilowém uniesieniu nosi na rękach swoich bohaterów, ale widok jak młodzież wyższego zakładu naukowego w najkomiczniejszy sposób nosi wszystkich: zacząwszy od jakiegoś niemca nauczyciela, a skończywszy na ludziach znanych w świecie politycznym, bardzo przykre robi wrażenie.

Znużony takim widokiem odszedłem o kilkaset kroków daléj i tam dopiero za lasem, ujrzałem z ośmiu chłopców grających w piłkę i ucieszyłem się myśląc, że przecież są jeszcze studenci! Nie rozumiemy doprawdy jak dyrekcje zakładów naukowych mogą na takie rzeczy pozwolić, jak mogą przystać na to, aby samowolnie szerzyć w młodzieży brak karności, i stawiać jéj niejeden niemoralny przykład.

Dzienniki tutejsze wspominają z uciechą o takich zabawach, zapominają jednak przypominać np. uniwersyteckiej młodzieży z początkiem kursu, aby się zapisywała na polskie wykłady, aby opuszczała profesorów niemców.

Obecnie np. zbliżają się prawnicze egzamina na lwowskim uniwersytecie, a słyszymy, że niektórzy uczniowie myślą je zdawać po niemiecku, a nie po polsku, pomimo że téj zimy ministerjum zezwoliło, aby uczniowie co słuchają wykładów po polsku, po polsku także składali egzamina.

Pytałem się dlaczego ci uczniowie myślą zdawać po niemiecku, jeżeli słuchają wykładów po polsku? odpowiedziano mi, że nie wiedzą o tém, iż wolno zdawać po polsku.... I rzecz naturalna; rektor uniwersytetu i dziekani niemcy, bynajmniéj nie troszczą się o to, aby młodzież wiedziała o tem pozwoleniu, i owszem jeśli je ogłaszają, to ogłaszają w ten sposób, żeby jak najmniéj uczniów się o tem dowiedziało, gazety zaś tutejsze nie czują się obowiązane podnosić takich rzeczy, raz tylko o ile sobie przypominam, czytałem w którejś z tutejszych gazet, zachętę w tym duchu do młodzieży wystosowaną; raz jednak nie wystarczy, *gutta cavat lapidem.*

(z) **Wiedeń** *20 czerwca.* (Kor. „Kraju.") Wieść o przeznaczeniu jen. Neupergа na głównodowodzącego w Galicji, jest dziennikarską pogłoską, albowiem nic jeszcze pod tym względem nie postanowiono. Kilka osób, które na tę posadę przedstawiono, nie uzyskały dotąd wyższéj aprobaty.

Z początku była mowa o oddaniu dowództwa w Galicji jednemu z arcyksiążąt, i plan ten miał silne poparcie, lecz stał się jak na teraz niewykonalnym, tak z powodu dość zimnych stosunków, panujących od pewnego czasu pomiędzy ministerstwem wojny a niektórymi z książąt zajmujących wysokie wojskowe posady, jak i z powodu kierunku opozycyjnego, jaki się może rozwinąć przeciw dzisiejszemu przedlitawskiemu ministerstwu.

Spodziewają się tu powszechnie, iż Galicja nie da zbić się z toru pozornemi koncesjami ministerjalnemi, i że wybitniejszy kierunek weźmie górę. Wprawdzie centralistyczne organa wysilają się na wystawianie wszystkiego co się odnosi do spraw polskich w najfałszywszém świetle, i mają podwójny cel na oku: obałamucenie opinji i straszenie trwożliwych w kraju; lecz wiara w ich nieomylność i rzetelność oddawna przebrzmiała, i pozostały ewangelją polityczną tylko dla biurokracji.

Pilnie tu badają wszelkie objawy opinji w Galicji, i niepokoją się każdą przychodzącą ztamtąd wieścią. Rozsądniejsza część publiczności niemieckiéj, nie zaślepiona namiętnością, pyta się na zimno, jaki byłby skutek, gdyby Galicja zajęła równie nieprzyjazne stanowisko jak Czechy, i uważa za daleko rozsądniejszy krok doprowadzenie do racjonalnego kompromisu, jak narażanie wolności konstytucyjnych na ciężkie przejścia, dla zadowolenia doktryny.

Popularność i wiara w nieomylność mieszczańskiego ministerstwa mocno zachwiana, i przeważna większość niemców przychodzi do przekonania, iż z jego modyfikacją ani nie nastąpiłby upadek wolności i oświaty, aniby się też świat nie zawalił. Wynika ztąd, iż Galicja o tyle łatwiéj zdoła przeprowadzić rezolucję, o ile silniéj przy niéj obstawać będzie, i o ile głos kraju będzie pod tym względem więcéj stanowczym. Wszelkie wahania się, mameluckie podrywy, bezbarwność, tchórzostwo cywilne, są popieraniem centralistów, nic więcéj.

Mogą się *Czasowi* zgromadzenia ludowe nie podobać, może miéć nawet słuszność gdy twierdzi, iż zgromadzona ulica nie ma zmysłu politycznego, — ale nie jest to także dowodem zmysłu politycznego, gdy *Czas* chce znaczenie takich demonstracji wobec centralistów osłabić, i odjąć znaczenie wszystkiemu co nie jest polityką bierną.

Może *Gaz. Nar.* zaprzeczać skuteczności wotum niezaufania danego posłowi Cieńskiemu, lecz gdy w zapérzeniu stronniczém nazywa krok taki intrygą sto-jurską, poddaje tylko dogodną broń przeciwnikom.

Zamiast miéć cel jeden przed oczami, i do niego dążyć, zamiast usuwać bezwzględnie wszelkie zapory, zamiast podnosić każdy nawet mało znaczący fakt i używać go przeciwko nieprzyjaznemu stronnictwu, przeważają u nas osobiste poglądy i namiętności, dla których odsłaniamy sami nasz wewnętrzny rozstrój i słabość. Tym sposobem nie zdołamy nigdy zająć tak wpływowego stanowiska, żebyśmy zmusili przeciwnika do ustępstw i do liczenia się z nami.

Że zważają jeszcze na Galicję, że troszczą się o to w Wiedniu, jakby z nią żyć w zgodzie, zawdzięczamy to przeważnie wspomnieniom przeszłości, znaczeniu, jakie sprawa polska posiada, — nie zaś dyplomatycznym zabiegom dotychczasowych mameluków, lub skonsolidowaniu się politycznego narodowego stronnictwa w Galicji.

Jak na teraz nic innego nie pozostaje tylko popierać rezolucję, a popiera ją faktycznie o wiele więcéj wotum niezaufania dane przez wyborców posłowi, który może być zresztą najzacniejszym człowiekiem, lecz ani przy niéj obstawać, ani też zająć odpowiedniego stanowiska nie umiał, jak wszelkie legalne lamenta *Czasu*, lub zarzucanie nieformalności albo lekceważenie zgromadzeń demokratycznych ze strony *Gazety.*

Argumentów nie potrzebujemy wynajdować przeciwko sobie, znajdą ich dość przeciwnicy, a nie potrzebujemy się troszczyć o to, jakie sądy o nas wydają centralistyczne dzienniki, gdyż są płatne za to, aby rzecz stronniczo przedstawiały. Że takie przedstawienia zwykle bywają poprzeplatane kłamstwami, jest rzeczą obojętną, i ciekawe są pod tym względem korespondencje lwowskie do nowéj *Pressy* jakiegoś biednego biurowego poczciwca, lamentującego nad nieszczęściem żydów, którym z wprowadzeniem języka polskiego odjętą została możność kształcenia się, nad nieudolnością polskich urzędników, nad oddawaniem urzędów w ręce wychodźców, nad złą budową kolei brodzkiéj, ponieważ używano do niéj kilku inżynierów polaków. Widać, że korespondent zapomniał o czerniowieckim moście, o Wieliczce, i o innych wiekopomnych niemieckich dziełach.

Wiedeń *20 czerwca.* Donoszą do *Allg. Ztg.*, że rząd wiedeński domagać się będzie od delegacji kredytu dodatkowego w wysokości 3,000,000 złr. W budżecie wojskowym oprócz podwyższenia płacy oficerów mieścić się będzie wydatek 500,000 złr. na zakupno 100 sztuk armat tak zwanych *mitrailleuses* systemu Montigny.

— Z Czarnogóry donoszą do *Wanderera*, że nie mają tam już nadziei, aby porta dobrowolnie odstąpiła portu Spizza. Energiczne wstawienie się Prus i Moskwy pozostało bez skutku. Czy zaś książe Mikołaj kwestję tę wykreśli z porządku dziennego, jest wątpliwém. Mniemają przeciwnie, że książe zdecyduje się w téj kwestji do zbrojnego wystąpienia.

— Namiestnik Dalmacji feldmarszałek Wagner wezwanym został do Wiednia. Ma on podać się do dymisji, jeżeli ci urzędnicy, którzy mu są nieprzychylni i przeciw niemu intrygują, nie będą wydaleni.

Jak w innych krajach koronnych, tak też w Dalmacji mianowani przez ministerstwo powiatowi inspektorowie szkół, wybrani zostali z pomiędzy przeciwników żywiołu słowiańskiego. Krążą wieści, że także takimi będą dwaj inspektorowie krajowi szkół, którzy mają być wkrótce mianowani. Mają na posady te być przeznaczeni ludzie nieznający nawet języka serbsko-chorwackiego.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg. Z powodu znanego czytelnikom naszym zajścia między francuzkim ambasadorem w Pekinie p. de la Rochechouart a księciem chińskim (noszącym tytuł dziewiątego księcia niebieskiego cesarstwa), moskale rozpisują się szeroko, dowodząc że tylko interwencja ambasadora moskiewskiego jenerała Wlangali, skłoniła rząd chiński do dania zadosyćuczynienia obrażonéj, w osobie swego reprezentanta, Francji.

Biedna Francja! bez pomocy moskali, byłaby sobie rady nie dała.

Przy téj sposobności, dzienniki moskiewskie robią wymówki rządowi francuzkiemu, że jego konsulowie nietylko nie biorą równie gorąco do serca ubliżeń wyrządzonych sztandarowi carskiemu, ale często nawet stają w obronie winnych, jak to miało niby miejsce osiem miesięcy temu w Adrjanopolu.

„Wprawdzie, dodaje *le Nord*, w Adrjanopolu, jak prawie na całym wschodzie, urzędnikami konsulatów francuzkich są polacy (?), którzy prawie grzeczności i wymagania polityki francuzkiéj tłumaczą jak im się podoba!

— Działalność i energja moskali w celu powiązania wszystkich krańców olbrzymiego państwa siecią kolei żelaznych, nietylko że nie słabnie ani na chwilę, ale z wejściem do ministerstwa hr. Bobrińskiego, nowéj nabiera potęgi.

Zaledwie ogłoszone zostały warunki na linję z Zoseł do Libawy, już pracują nad wykonceniem projektu linji ze Smoleńska do Brześcia litewskiego, która ostatecznie połączy, prawie prostą linją, Moskwę z Warszawą. Prócz tego, zostali już wysłani inżynierowie, celem wytknięcia linji do Sebastopolu.

Linja ta spotyka niemałe trudności w łańcuchu wyżyn, oddzielających Symferopol od sławnéj fortecy nadmorskiéj. Potrzebny będzie tam tunel, który rząd chce swoim wybudować kosztem, a wtedy dopiero, budowę kolei oddać prywatnéj kompanji.

Dziś już środek carstwa jest prawie połączony z czarnem i azowskiem morzem, bo koleje do Odessy i Taganrogu są już na ukończeniu.

W innym kierunku sławny Polakow, niedawno ubogi żydek z Oszmiany, a dziś człowiek, którego majątek obliczają na 50 miljonów rubli, stara się o koncesję linji kaukazkiéj; pułkownik zaś Bohdanowicz projektuje linję syberyjską.

Z mniejszéj wagi i znaczenia linji, żyd polski Warszawski otrzymał pozwolenie, na dokonanie pomiarów i przedstawienie projektu kolei z Wiaźmy do Kaługi. Słowem, kilka lat pokoju, a kolosalne carstwo, wygodną i szybką komunikacją, powiąże najodleglejsze punkta swych prowincji.

Że moskale tak gwałtownie i gorączkowo nad tem pracują, że pozwalają się bez litości obdzierać zagranicznym fabrykom i miejscowym spekulantom, to dziwić nie może. Wiedzą oni z doświadczenia i pojmują doskonale, że przyczyną ich słabości, ich niemocy, zarówno militarnéj jak finansowéj, była właśnie ta obszerność zbyteczna, te niezmierne przestrzenie prawie niepodobne do przebycia dla armji. Jak tylko w skutek rozwiniętéj strategicznie sieci dróg żelaznych przestrzenie te zniknąprawie, owa obszerność stanowiąca dotąd słabość caratu, stanie się właśnie potęgą jego.

Gdy w przeciągu tygodnia lub dwóch, 200.000 wojska przenieść można będzie z Petersburga do Sebastopola, lub z Moskwy do Warszawy, wtedy dopiero Moskwa zaciężу całym ogromem swoim na sąsiadach zachodnich, wtedy wyciągnie pazury a maskę łagodności i bezinteresowności odrzuci z twarzy.

Jasne to jak słońce i konieczność ta leży jak na dłoni, bo inaczéj być nie może. Dość spojrzeć na sieć moskiewskich kolei, ażeby się przekonać, że kilka zaledwie mniejszych odłamków ma cel handlowy, wszystkie inne, strategiczny. Jeżeli więc kogo podziwiać można, to sąsiadów Moskwy, którzy pozwalają jéj, rozwiązanie spornych kwestji odłożyć do wykończenia swéj strategicznéj sieci komunikacji.

Jeszcze lat parę, a może być zapóźno.

— Ściśle z kolejami związaną jest kwestja wyrobu szyn żelaznych. Carstwo posiada ogromne kopalnie żelaza, zdawałoby się więc, że przy tak rozgałęzionéj budowie kolei żelaznych, fabryki szyn mnożyć się i dobre interesa robić powinny. To téż już za Mikołaja, rząd moskiewski zachęcał prywatnych kapitalistów do tworzenia podobnych zakładów. Kilku z nich jak Jakowlew, Wiatkin, Ogarew, anglik Dej et comp., Demidów podejmowali się dostaw rozmaitéj ilości pudów, a choć niektórzy z nich dostawali od rządu zaliczki i warunki bardzo dogodne, żaden jednak prócz Demidowa dotrzymać kontraktu nie był w stanie, i albo uzyskiwał rozwiązanie umowy, jak Jakowlew i inni, albo bankrutował jak Déj. Jeden tylko Demidów dostawił 2,000.000 pudów, ale i ten dopełniwszy obowiązku tego, dzięki olbrzymiemu majątkowi, jaki posiadał, dalszéj dostawy podjąć się nie chciał.

Powodem tego niepowodzenia jest brak zdolnych robotników i inżynierów. Obecnie niejaki Putiłow wziął to przedsiębierstwo w ręce, poprzejmował kontrakty innych i obowiązał się dostarczać rocznie 2,000.000 pudów szyn.

Mówią, że prócz ceny kontraktem oznaczonéj, Putiłów tajemnie dostaje od rządu znaczne subsydja, żeby się mógł utrzymać i niby przykładem swoim zachęcić innych spekulantów, zwłaszcza zagranicznych, do tego przedsiębierstwa.

— Zaraz po wyzdrowieniu carownéj, carowa ma zamiar wyjechać do willi Illińskoje (około Moskwy) zkąd uda się do Liwadji. Car zaś, zwiedziwszy obozy, także do żony podąży. Carowa a nawet i car mieli ochotę i w tym roku jechać do wód niemieckich, dla obojga daleko przyjemniejszych naturalnie, ale zbyt częste te wyjazdy za granicę niepodobają się ultramoskalom. Zdaniem ich, car za granicą ulega polskiéj intrydze (!!) i wraca łagodniejszy (??!!)

Dla tego skończy się w tym roku na smutnéj Liwadji, gdzie nie będzie orszaku książątek niemieckich, ani teatrów francuzkich, ani wielu innych przyjemności, które car-oswobodziciel tak lubi.

Drobny ten fakt dowodzi, jakiéj przewagi i wpływu używają ultrasy moskiewskie i że nawet samodzierzca wszechMoskwy nie cieszy się zupełną swobodą w tém państwie, gdzie każdy niewolnikiem być musi.

Hiszpanja.

Madryt *18 czerwca.* Komisja wybrana z kortezów, a składająca się z 16 członków udała się wczoraj do Serrana, aby go zawiadomić o nominacji na rejenta. Wróciwszy do izby przywódca téj komisji Olozaga oświadczył, że Serrano przyjął nową godność i nazajutrz obiecał złożyć przysięgę.

W głębokim milczeniu posłowie ze stronnictwa republikańskiego, słuchali tego sprawozdania. Na tém samém jednak je-

---

latującego motyla. I nagle krzyki zapału, oklaski, brawa rozlegają się w powietrzu: „Niech żyje Glaneur! Francja zwyciężyła! Niech żyje cesarz!"

Hałas ten trwa nieprzerwanie z dziesięć minut, sam tylko zwycięzca zachowuje spokój i skromnie ścina trawkę maleńkiém kopytem; tryumf nie odurzył go wcale, nie zawrócił mu głowy. Widać, że konie silniejsze mają głowy od ludzi.

Cesarz wzywa do siebie pana Lupin, właściciela zwycięzcy, i winszuje mu powodzenia. Krzyż legji honorowéj z pewnością go nie ominie; wszakże otrzymał go p. de Lagrange za takie same zasługi.

Wracamy w tłumie do miasta; tysiące powozów, żywemi napełnionych kwiatami, toczą się jedną długą, nieskończoną wstęgą. Jacyś młodzi ludzie przedemną rozmawiają o korzyściach rozmaitych stanów i dowodzą, że w XIX wieku najlepiéj dwa rodzaje talentów są wynagradzane: talent w gardle i talent w nogach. Nie ma co robić na świecie, kto się nie urodził śpiewaczką, tancerką lub wyścigowym koniem.

— A jaki stan najgorszy?

— Gałganiarza.

— Ej gdzie tam!

— Urzędnika.

— Jeszcze nie to, choć już blizkie.

— Wiejskiego nauczyciela.

— Brawo! odgadłeś!... Niech żyje cywilizacja! niech żyje postęp! niech żyje wiek XIX, który stoma tysięcy franków wyścigowe konie wynagradza, miljony na śpiewaczki wydaje,... a elementarnym nauczycielom umierać z nędzy dozwala!

Kiedyś, ale to bardzo — kiedyś, ludzie nie będą chcieli wierzyć, że podobne czasy istniały, do rzędu bajek je zaliczą. Kto zechce np. dać wiarę, że istniał rzeczywiście słynny ów dżokej-klub, do którego sam tylko kwiat społeczeństwa należéć ma prawo... sama śmietanka tylko? Każdy z jego członków jest potomkiem wielkiéj familji, panem wielkiéj fortuny; wszyscy z tego tytułu podali sobie ręce, aby razem hulać, szaleć, marnotrawić majątki i szarzać imiona. I teraz — z okoliczności zwycięztwa Glaneura — dżokej-klub, we właściwy sobie sposób, wystąpił, bo świetną orgję, w ogrodzie Mabille, wyprawił.

„Daléj, panowie! — woła *Gaulois* — tłuczcie lampy, rozlewajcie szampan, znieważajcie kobiety!... czyż nie jesteście kwiatem francuzkiéj młodzieży?"

Lecz rzućmy ten niewdzięczny przedmiot, bo oto Paryż wrzeć i szumieć zaczyna; bulwary nieprzeliczonym tłumem się roją, rewolucyjne okrzyki przelatują jak błyskawice przed burzą, ponury grom marsyljanki rozlega się w dali.

Może to rewolucja?!

Wszyscy więc lecą rewolucję zobaczyć. Od lat tylu jéj nie widzieli, zapomnieli może, jak wygląda; nowość wywiera zawsze czarodziejski urok na ludzi. Paryżanin z natury swojéj jest nadzwyczaj ciekawym i do gapienia skłonnym; najmniejszy wypadek uliczny go zwabia. Niech koń upadnie, lub wóz się przewróci, a setki widzów wnet go otoczą, radzić będą i ubolewać; w razie potrzeby podnieść dopomogą. Nad kotem, ziemską kończącym wędrówkę, stać będą godziny całe.

Trzeba znać koniecznie paryżanów z téj strony, aby zrozumieć obecne zaburzenia, i uwierzyć, że tysiące mężczyzn i kobiet gromadziło się co wieczór na bulwarach, mimo surowego zakazu, mimo wystąpień wojska i gwałtownych szarży policji, jedynie dlatego, aby zobaczyć, co się tam dziać będzie. Paryżanin chce wszystko widzieć i to do samego końca widowiska; przyjemność tę gotów kilkoma nawet guzami opłacić. Tłoczy się więc, włazi na ławki, pnie się na sztachety i drzewa, i przypatruje, choć sam nie wié czemu.

— Co to z tego będzie — mówi jeden. — A, zaczekajmy — drugi odpowiada. — Mówią, że o jedenastéj rewolucja wybuchnie. — Gdzie tam, o północy dopiero. — Może jutro, może wcale nie. — Ach, jaka szkoda — odzywa się głosik kobiecy — już tu stojemy tak długo. Chodźmy lepiéj do domu. — Tak, a jak co będzie. — Ale nic nie będzie. — Pocóżby wszyscy stali? — To prawda. — Zaczekajmy. — Któżto będzie robił rewolucję? — Nie wiem. Jużcić musi być ktoś taki. — Zapewne, ale któż taki? — Dowiemy się przecie. Ale cicho, słyszycie! — Co? co? co takiego. — Nic. — Tak, tak, słychać Marsyljankę. — To robotnicy idą z przedmieścia św. Antoniego. — Oho, to nie żarty, rewolucja na prawdę. Co też oni zrobią, co zrobi policja? — A wojsko? — Patrzcie, patrzcie, już idą. Brawo! śpiewają Marsyljankę, „Do broni obywatele!" — Cicho bądź, bo jeszcze do kozy cię wsadzą. — Co tam, niech żyje wolność!

W istocie, hymn Rouget de L'Isle rozlega się w dali, ów hymn straszny, piorunujący, który niegdyś wstrząsnął Francję całą, miłością swobody zagrzał, męztwem zapalił, do zwycięztwa powiódł; hymn wielki, przerażający, stworzony z ognia, krwi i prochowego dymu.

Czyż i teraz cudowną siłą swoją republikanckie z pod ziemi wyprowadzi legjony? Jak buchający wulkan świat cały wstrząśnie w posadach?

Już idą, idą!

Lecz nie legjony, a banda obdartych uliczników; na przodzie czerwony łachman na kiju — to sztandar.

Rozczarowanie. Niezadowolenie ogólne spektatorów. Jakiś stary republikanin odwraca się i z oburzeniem powiada: *cette canaille*, nawet śpiewać Marsyljanki nie umié.

W istocie, gameni ochrypłym głosem powtarzają tylko sam przyśpiew, szyby w kioskach wybijają, przewracają je, próbują łamać ławki i obalać latarnie.

— Piękna mi rewolucja — woła ktoś z tłumu. — Nie warto było przychodzić. Ale czekajcie; policja występuje.

— Patrzcie! patrzcie!

W istocie, w téj chwili ruszyła się policja; gameni szybko uciekli, porzuciwszy improwizowany sztandar i zniknęli śród tłumów. Policja zaczyna je rozpędzać, bije, przewraca, tratuje, więzi; spektatorowie spostrzegają ze zdumieniem, że niespodzianie zostali aktorami dramatu; popłoch, wrzawa, krzyk, hałas; ucieczka na wszystkie strony... Szczęśliwi, którzy uszli cało z podbitym tylko okiem, lub guzem na głowie; mniéj faworyzowani od losu dostają się do kozy, pod zarzutem buntu, karą trzechletniego zagrożeni więzienia.

Zaburzenia ostatniego tygodnia ten główne miały charakter; prawdziwych burzycieli było bardzo mało, kilka tysięcy zaledwie, a i w téj liczbie największą rolę odgrywali gameni, czternasto lub piętnastoletnie chłopaki; po za nimi dopiero widać było jakieś obszarpane, okryte łachmanami postacie, dzikie spojrzenia, odrażające twarze, które w podobnych tylko chwilach wyłażą ze swych kryjówek. Jest to ostatni stek społeczeństwa, a raczéj jego wyrzutki; istoty ludzkie, w których występek, nędza i rozpusta wszelki ślad człowieczeństwa zatarły; istoty, żyjące bez dachu, bez zajęcia, ze wszystkiemi więzieniami Francji obeznane.

Na przedmieściu La Villette banda z takich indywiduów złożona, dobitnie okazała, o co jéj chodzi i czego pragnie: zrabowała bowiem skład win, sklep z tytoniem i dwa domy publiczne...

Dwie wielkie obławy, jakie policja przy pomocy wojska we czwartek i w piątek wieczór urządziła, oczyściły miasto z owych burzycieli; ale na nieszczęście i mnóstwo ludzi, którzy przez ciekawość tłoczyli się na bulwarze Montmartre, temuż samemu uległo losowi. W jednę sieć zagarnięci, w jedném dziś siedzą więzieniu.

Wiele osób, do najwyższéj sfery tutejszego społeczeństwa należących, otrzymało guzy; dwóch sędziów trybunału o mało co nie dostało się do kozy. Rzecz najzabawniejsza, że tymże samym losem zagrożony był i sędzia inkwizycyjny Gonet, ten właśnie, który prowadzi śledztwo z uwięzionych. Aby się przekonać osobiście o usposobieniu gromadzących się tłumów, p. Gonet udał się na bulwar Montmartre we czwartek wieczorem, i jedynie tylko talentowi w nogach zawdzięcza, że wraz z innymi spektatorami w ręce się policji nie dostał.

Po szarży kłusem, którą w tém miejscu pułk kirysjerów wykonał, ale bez dobycia pałaszów, na pobojowisku została wielka liczba kapeluszy rozmaitego kształtu i gatunku, i kilkadziesiąt — szynjonów. Prefektura ogłosiła nazajutrz, że gotowa jest zwrócić te trofea ich właścicielkom; o ile nam jednak wiadomo, dotychczas, po odbiór własności swojéj, nie zgłosiła się żadna.

Dziś, gdy już spokój przywróconym został, i to przy pomocy samychże mieszkańców Paryża, wszyscy przekonywają się, że owe groźne rozruchy były w gruncie nieporozumieniem, mistyfikacją na wielką skalę; że widmo czerwone, o którém wciąż pisał Cassagnac, słynny redaktor *Pays*, było tylko sztucznym transparentem, urządzonym przez garstkę gamenów; że wogóle Paryż nie stał nad przepaścią i nie był zagrożonym przez straszliwą hydrę anarchji, jak to p. Cassagnac utrzymywał wytrwale. Naczelny redaktor *Pays* wzywał rząd codziennie do użycia siły; dawno wołał, iż nie ma innego środka dla ocalenia Paryża, jak skartaczować i zbombardować Paryż, a gruzami stolicy „hydrę anarchji" przywalić. Niektóre dzienniki, jak *Peuple*, *Public*, *Patrie*, uspokajały krwiożerczy zapał Cassagnaca, ale w części dawały jednak wiarę ultrakonserwatywnym jego tyradom. *Gaulois* téż, aby wyszydzić tę zaciętą, a bezcelową przeciw mniemanéj anarchji kampanję, ogłosił obrazek dramatyczny, w którym redaktorowie pomienionych dzienników główną odgrywają rolę.

Klemens Duvernois, Ernest Dreolle i Saint Valery przysięgają zgładzić czerwone widmo. W nocnéj porze, okryci hiszpańskiemi płaszczami, puszczają się na miasto. Nagle zpoza węgłów ulicy słychać grobowe wołanie: hu, hu!

— To głos czerwonego widma, — woła Duvernois, — znam go doskonale. Przyjaciele! do broni!

Wszyscy dobywają szpad i z ostrożnością postępują w stronę, z któréj wołanie słyszeć się dało. Widmo ukazuje się nareszcie: twarz ma zamaskowaną, pod pachą trzyma gilotynę i psa prowadzi na sznurku.

Gilotyna — to godło czerwonego widma, ów pies na sznurku, to z pewnością „hydra anarchji." Naprzód więc!

Widmo, spostrzegłszy napastników, zaczyna w przerażający sposób wołać: hu! hu! i kopie nogą małego psiaka; ten żałośnie wyje.

Naprzód! wołają nieustraszeni obrońcy publicznego porządku, przyskakują do widma i ciężkie zadają mu razy; na szczęście, płazem.

Widmo wrzeszczy: aj, aj, oh, oh, nie róbcie głupstwa, dajcie mi się wytłómaczyć.

Nie ma tłómaczenia, woła Dreolle, wywijając szpadą.

Aj, aj, litości! moi przyjaciele.

Nie ma litości, woła Duvernois.

Widmo przewraca się, maska mu spada, a zpod niéj ukazuje się znane dobrze oblicze p. Cassagnaca.

Ogólne osłupienie. Obraz.

Taki był koniec owego widma, którém *Pays* straszył Paryż i całą Francję, a które wylęgło się i zamieszkało w głowie jego redaktorów jedynie.

Tém gorzéj dla pana de Cassagnac, tém lepiéj dla Francji.

Paryż, 15 czerwca 169 r.

szcze posiedzenia zaszła scena burzliwa, w któréj republikanie główną odegrali rolę.

Jenerał Prim, jako minister wojny, zarządził wielką musztrę wojska i przy téj sposobności odebrał od armji przysięgę na konstytucję. Republikanin jenerał Pierrad z tego powodu wystosował do Prima interpelację, na którą tenże odpowiedział, że nań żadna kara, ani żadne prześladowanie nie czeka tych oficerów, którzy przysięgi na konstytucję nie złożą; że jednak on, jako minister wojny, wydali ich z wojska, a rząd wykreśli ich z list wojskowych.

Po téj odpowiedzi znowu Figueras zainterpelował ministra spraw wewnętrznych co do gubernatora w Terragonie, który zwołał republikańskie zgromadzenie ludowe, na co Sagasta odpowiedział, że chorągwie z napisami wymierzonemi przeciwko monarchji są zakazane, albowiem sprzeciwiają się konstytucji. Na to odpowiedział Figueras, że republikanie będą co dzień strzedz będą praw uzyskanych przez rewolucję.

Prim żąda bliższego określenia tych słów, na co Figueras odpowiada, że mówi tylko o środkach legalnych, w granicach istniejących ustaw, albowiem dopóki te granice istnieją, byłoby zbrodnią chwytać się środków gwałtownych. Jeżeliby zaś granice te raz zostały przekroczone, jeżeliby prawa obywateli były narażone, wtedy każdy obywatel nietylko miałby prawo, ale święty obowiązek chwycenia się ostatecznych środków.

Zajście wywołało wielkie wzburzenie tak w kortezach, jak po za niemi. W kraju panuje pokój, jednak w Kadyksie, Sevilli, Noili, Valladolid i innych miastach odbywają się znaczne zgromadzenia republikańskie.

Niemcy.

W Moguncji znaczna ilość stronników pruskich ułożyła adres do wielkiego księcia heskiego z prośbą o przyłączenie w. księstwa do związku północno-niemieckiego. Zebrano 1500 do 1600 podpisów.

Adres ten przedstawia różnicę rozwoju Niemiec północnych a południowych, i wykazuje, o ile pomyślniej rozwija się północ. „Związek północny zabezpiecza wszystkim obywatelom swym równe prawa i udziela im silnéj opieki za ponad brzegi dalekiego oceanu... Tymczasem południe gnuśnieje w bezczynności, a pojedyncze państwa coraz więcéj samotnieją. Czyż mamy tak zniszczeć w osamotnieniu bez nadziei i bez chwały?.. Połączenie w. księstwa z północą dałoby hasło do dobrowolnego połączenia się południa ze związkiem północnym. Czyn taki zapewniłby waszéj książęcéj mości błogosławieństwo i sławę w narodzie niemieckim."

W. książę „z powodu wyjazdu" nie przyjął deputacji adresowéj.

Turcja.

(xxx) **Konstantynopol**, *15 czerwca.* (Kor. „Kraju.") Od dwóch tygodni dzienniki tutejsze, a mianowicie *Turquie*, *Levant Herold* i *Levant Times*, zaczynają być zajmującemi tak dalece, że można w nich spotkać artykuł, który zazwyczaj do zagranicznéj korespondencji, nie traci nic na wartości. Dzisiaj naprzykład jestem w tém szczęśliwem położeniu, że to uczynić mogę i podaję z kilkoma objaśnieniami streszczenie artykułu w Egipcie z *Levant Herolda* (wydania angielskiego).

Ciekawem ono będzie, tembardziéj że wice-król nie zaparł się swych roszczeń i że według zupełnie urzędowych w. Porcie i Turcji, zadała wyjaśnień co do stosunku Kediwa. Znajdziemy tam przytém kilka ciekawych danych historycznych.

Autor zastanawia się na początku, czy wice-król dąży do niepodległości, na jaki prawo przysługuje mu nadane nazwy. *Les faits accomplis* są rzeczą wielce znaczącą w polityce, w Turcji bowiem odgrywały one często znakomitą rolę. [illegible] w. Porta odmawia w wartości [illegible] pełna emancypacja Egiptu jest [illegible] przypominać rzeczywiste stanowisko wice-króla.

Prawo dynastji w rodzinie wice-króla pochodzi już od lat trzydziestu dopiero. Mahmed-Ali, w nagrodę usług oddanych Turcji przeciw francuzom, został mianowany paszą Egiptu w r. 1806, a trzydzieści pięć lat później, po buncie egipskim, został zatwierdzony na tym urzędzie dożywotnie, z prawem utrzymania rządów w swéj rodzinie. To urządzenie zyskało potwierdzenie państw zagranicznych w r. 1840. W dzienniku konferencji londyńskich z 10 maja 1841 r. znajdujemy akt następnéj osnowy:

„Zgodnie z żądaniami objawionemi w początkach obecnych zawikłań w interesach wschodnich, sułtan oświadczył: że powierza nadal administrację Egiptu rodzinie Mahmeda-Alego, a to, jeśli on i jego następcy zasłużą na tę łaskę, wiernie spełniając wszystkie warunki, na mocy których administracja ta im jest powierzona."

Po zrzeczeniu się rządów przez Mahmeda-Alego w r. 1848, warunki te przyjętemi zostały przez Ibrahima paszę, następnie przez Abbasa, przez Saida, nakoniec przez dzisiejszego wice-króla, który [illegible] przyznania w sprawie dziedzictwa na korzyść swego syna. (Według koranu, rządy przechodzą w ręce najstarszego z rodu.)

Od tego czasu, w położeniu urzędowém Egiptu nie zaszła żadna zmiana, a przyjęty tytuł wice-króla nic nie zmienił, „gdyż sułtan nie dał mu [illegible] tytułu wice-króla, [illegible] sułtan może go odebrać."

„Z czego wypływa, — mówi artykuł, — że [illegible] wice-król pojechał do Europy zapraszać monarchów na uroczystość otwarcia kanału, czy rokował o neutralność tegoż, w każdym razie nadużywa swych praw.

„Co do zaproszenia — takowe winno wyjść od gospodarza nie od komornika — od sułtana — nie zaś od jego wasala. Co się zaś tyczy rokowań, to firman z r. 1866 zastrzega wyraźnie, że wice-król może się znosić z zagranicą względem komór i ceł, nadzoru policji nad zagranicznemi poddanemi, transportu i poczt, zawsze jednak tak, żeby akta podobne nie miały treści lub formy charakteru traktatów międzynarodowych lub ugód politycznych.

„Powtarzamy przezto raz jeszcze, że zapraszając monarchów, lub wchodząc w układy o przyszłość polityczną kanału, wice-król przywłaszcza sobie prawa w. Porty."

W dalszym ciągu artykułu, nie obeszło się bez wmięszania do téj sprawy konsula francuzkiego, który miał przekonać Izmaila paszę, o szczerszéj życzliwości cesarza Napoleona III. niż Anglji. Daléj ocenia autor bardzo niepochlebnie umysł wice-króla, mówiąc, że Nubar pasza, jedyny zdolny człowiek z całego Egiptu, jakkolwiek urodzony w Smyrnie, dostarcza mózgu swemu panu itd. itd.

Turquie podaje długą rozprawę o zniesieniu prawa kapitulacji w Turcji. Rzecz ta wymaga głębszego ocenienia, odkładamy ją więc do przyszłéj poczty.

Włochy.

Rzym *18 czerwca.* Do *Karlsruher Ztng.* piszą z Wiednia, że jedno wielkie katolickie mocarstwo (ale nie Austrja), przesłało kurji rzymskiéj bardzo ważną notę, tyczącą się soboru ekumenicznego. Nota wyraża zaufanie, że kurja rzymska dojrzale rozważy i obmyśli program, z jakim wystąpić chce przed soborem; że chociażby nawet nie uważała za zadanie swoje, zastosować dogmata kościelne do potrzeb nowożytnéj epoki, nie dopuści jednak ani nie wywoła żadnych uchwał takich, któreby wkraczały w zakres państwa. W tym przypadku bowiem władze świeckie byłyby zmuszone starać się o to, aby przynajmniéj duchowieństwo własnego kraju nie wspierało mniemanych interesów kościoła kosztem interesów państwa.

Rozmaitości.

Przełożenie zwłok Kazimierza W. odbyło się wczoraj w obec członków komitetu, duchowieństwa katedralnego, robotników, oraz szczupłego grona osób, które się *przypadkiem* dowiedziały. Pomiędzy temi szczęśliwemi był także jeden z współpracowników *Czasu*. Zaproszono zaś p. Rzewuskiego do zdjęcia fotografii z przedmiotów z grobu wydobytych. Wiadomo nam tylko, iż od paru osób zawiadomionych wymagano, ażeby zachowały tajemnicę, pod pozorem zapobieżenia, ażeby publiczność się nie natłoczyła. Ani *in græmio* profesorowie uniwersytetu, przez Kazimierza W. założonego, ani profesorowie szkół, ani delegaci korporacji miejskich, ani włościanie, których był ojcem, nie mieli tu swoich reprezentantów. Komisji widać się zdaje, że tylko pewne i wybrane osoby mogą być przypuszczane do oglądania świętych relikwji wielkiego króla. Ale wszelkie jéj wymówki ustąpić muszą przed aktem tak wielkiéj doniosłości, którego prywatnie odbywać się nie godzi. Gdyby nie dwóch szanownych prałatów, którzy niewidząc nikogo z redakcji *Kraju*, uwiadomili nas o akcie przełożenia zwłok i spisania protokułu, nie bylibyśmy w możności podać go dzisiaj. Fakt ten poddajemy pod sąd opinji publicznéj.

Wczoraj oglądaliśmy koronę, berło, jabłko, guziczki i kratę wyjęte z grobowca, a ułożone na postumencie w kaplicy Wazów, gdzie także trumna monarchy okryta całunem, pomieszczoną została. Zwracamy uwagę prześwietnéj kapituły, że gęsta krata drzwi wchodowych pomienionéj kaplicy już i tak słabo oświeconéj, utrudnia oglądanie tych drogocennych zabytków, a zarazem zanosimy prośbę, czyby nie można za porozumieniem się z komitetem, umieścić ich w kaplicy św. Stanisława, lub innéj jakiéj lepiéj oświetlonéj, ażeby publiczność oglądać je mogła.

Na trumnę Kazimierza W. złożono w redakcji *Kraju*, od M. K, S. O. i K. O. po 50 cent., od A. K. i od S. Z. K. po 25 cent.; od Kazia Ciechanowskiego 2 złr.; od p. Wilhelma Ciechanowskiego 5 złr. Razem z poprzedniemi składkami 30 złr. 40 centów.

Na powracających z Syberji rodaków, złożono w redakcji *Kraju* 3 złr. *w dniu 22 czerwca.*

Ognie sztuczne spalone wczoraj były bardzo ładne, mianowicie też ogień składający wyraz „Kraków" bardzo się podobał. Młodziuchny chłopczyna widać dołożył wszelkich starań, aby zadowolnić publiczność. Widać miłość matki i czworga rodzeństwa, pogrążonych w niedostatku a pozbawionych ojca skutkiem opłakanego wypadku, dodała mu sił i zręczności.

— Dziś o godz. 4½ po południu, uczeń rusznikarza Fromma wystrzeliwszy przypadkiem z dubeltówki Lefaucheux, lekko zranił się w szyję. Huk wystrzału zgromadził wielu ludzi na plac dominikański.

Jan Nepomucen Deszkiewicz, bibljotekarz w Łancucie, tamże zmarły, testamentem zapisał prace swe bibljotece Jagiellońskiéj. Notarjusz z Łańcuta komunikuje nam treść zapisu:

„Ponieważ moje rękopisma, najważniejsza moja własność, w dzisiejszym ucisku Moskwy nie mogą dojść do ręku moich spadkobierców, a zatem korzyści im przynieść, przeto *na wypadek* ich drukowania, uniwersytet Jagielloński, któremu te rękopisma mają być oddane, raczy zysk z wyprzedaży skapitalizować, a z odsetków nagrodę przeznaczać corocznie nauczycielowi najgorliwszemu uczelni początkowych parafjalnych w Galicji i W. ks. krakows. Z téj przyczyny i książki moje drukowane z dopiskami oraz od autorów z napisami ich mi przesłane, jako też listy od znakomitszych osób ważniejsze tyczące się prac moich, przekazuję na pamiątkę uniwersytetu Jagiellońskiego bibljotece."

Do tego dodajemy, że Deszkiewicz pochodził z Litwy, kolegował z Mickiewiczem. Oprócz gramatycznego kierunku, umysł jego ruchliwy bieżał w różne strony, badając i robiąc próby. Studjował budowy pieców i o nich pisał, oddawał się muzyce, a nawet przed kilkoma laty wymyślił drewniany model 3-kołowego welocypedu, którego używał, ale co stało się z tą jego myślą nie wiemy.

Pozostawił jaki taki mająteczek, zapisał go bratu Tadeuszowi Kudziczowi Deszkiewiczowi i siostrze Honoracie Jurażynéj. Ktoby więc wiedział o pobycie tych osób, zechce donieść o tém do notarjusza w Łańcucie. Brat Deszkiewicza miał w r. 1866 mieszkać w gub. tauryckiéj, w miejscowości Anhalt-Köthen, ale gdzie obecnie się obraca nie wiadomo.

Przezwiska.—Jest to zwyczajem, który jeszcze każdy z ławy szkolnéj pamięta, nadawać sobie między kolegami przydomki niekiedy dowcipne, częściéj tylko złośliwe, a w każdym razie bezmyślne. Zwyczaj ten można tolerować w szkole, pomiędzy dziećmi, w dziennikarstwie jednakże jest on nie tak bardzo na swojém miejscu. Tymczasem znajdują się pisma, które gustują w téj zabawce. Jedni okrzykną redaktora współzawodnika „królem Janem IV," inni swoich współzawodników nazwą „tromtadratami," i dalejże na tem harcować. Czy jest w tém sens, powaga, godność? — mniejsza o to. Wydaje się to dowcipném, bo jest powtarzaném co dzień, z uśmiechem na ustach, a dobrodusznym się zdaje, że to musi być bardzo śmieszne, kiedy ci co to mówią, tak serdecznie się z tego śmieją.

Z ukazaniem się naszém w szeregu dzienników, walczący tego rodzaju humoryzmem starają się i nasze pismo wciągnąć do téj igraszki. Wymyślono sobie, że *Kraj* to chorągiewka i że zmienia program codziennie. Pewien publicysta ile razy pióro umacza, czy pisze kronikę tygodniową, czy powieść (nie słyszeliśmy bowiem, żeby kiedy cokolwiek innego pisał), zawsze od tego zaczyna, do tego w dalszym ciągu powraca i na tém kończy. Nie słyszeliśmy konceptu, któryby bardziéj śmieszył samego swego twórcę i któryby miał w krótszym czasie więcéj edycji, a wszystkich *nakładem autora*, bo ich żaden inny nakładca kupić nie chce.

Usiłowanie wywołania jakiegoś odwetu z naszéj strony jest próżne. Nie rozumiemy tego rodzaju zabawki w dziennikarstwie. Do walki o zasady zawsze gotowi, nie mamy jednak krwi tak gorącéj, żeby nas tego rodzaju wystąpienia do kruszenia kopji zachęcać miały. **Oświadczamy to raz na zawsze.**

Circulus vitiosus. — W liście z Poznania do *Czasu*, współpracownik *Przeglądu Polskiego* podpisujący się *Wielkopolanin*, oświadcza, że nie jest dość młodym by dzielić poglądy polityczne *Kraju*, i dla tego pisma tego nie czyta. Przypadkowo tylko, dzięki uczynności pewnego znajomego, czytał artykuł p. t. *Rektyfikacja Wielkopolanina* i z wdzięcznością uznaje ton poważny i grzeczny owéj rektyfikacji.

Kwartał się zbliża, nieźleby może było pozyskać sobie w szanownym Wielkopolaninie czytelnika, dla tego zwracamy jego uwagę, że się przypadkiem znalazł w kółku błędném.

Jeżeli szanowny Wielkopolanin nie jest czytelnikiem *Kraju*, zatem sam ocenić nie mógł, że poglądy polityczne tego pisma są właściwe tylko dla zbyt młodych, zdanie to musiał usłyszéć od kogoś lub gdzie wyczytać, a że aby *jurare in verba magistri* potrzeba rzeczywiście być zbyt młodym, przeto szanowny Wielkopolanin powinienby czytać *Kraj*, dla téj właśnie przyczyny, dla któréj czuje się rozgrzeszonym od czytania tego dziennika.

Uznając z wdzięcznością, że polemika nasza jest poważną i grzeczną, szanowny Wielkopolanin odpowiada nam, że trzeba być zbyt młodym, ażeby czytać nasze pismo, co nie jest odpowiedzią ani poważną, ani grzeczną. Tutaj my znowu jesteśmy w kółku błędném. Więc powaga i grzeczność są przymiotami pozbawiającemi pismo czytelników cokolwiek starszych i dojrzalszych, i aby sobie ich zjednać, pismo postarać się powinno o wprost przeciwne przymioty?...

Puszczanie wianków w wigilją św Jana. Od kilkunastu lat młodzież akademicka i techniczna wznowiła, a raczéj uświetniła starodawny zwyczaj puszczania wianków na Wiśle. Corocznie w wigilję św. Jana, cała prawie ludność Krakowa wylega nad Wisłę, zalegając jéj brzeg lewy, prawie od rogatki zwierzynieckiéj aż po pierwsze domy rybaków.

Jednego roku odbywają się one świetniéj, drugiego mniéj wytwornie, a to stosownie do zabiegów młodzieży i stanu jéj kassy składkowéj. Wieczór ten, w którym żegnamy wiosnę, wieczór stanowiący jeden z najmilszych uroków, sięgający obchodem niepamiętnych czasów; wieczór, który Jan z Czarnolesia tak cudnie wyśpiewał, powinienby zamienić się w doroczną miejską uroczystość. Ta Wisła okryta mnóstwem świateł i wianków, puszczanych powabnemi rączkami dzieweczek krakowskich, to mnóstwo ludności zgromadzonéj nad jéj zwierciadłem, harmonja śpiewów i muzyki, odblask ogni bengalskich odbijający się od skał i murów Wawelu, wszystko to składa się na jeden obraz pełen niewypowiedzianego uroku.

Ale na młodzieńczą kasę nieco to za ciężki wydatek. Wszak wszyscy używamy przyjemności, w niczém jednak nie przyczyniając się do wydatków, a niebrak jeszcze w Krakowie zamożnych, a zamiłowanych w dawnym obyczaju obywateli, którzyby skromnym corocznym datkiem mogli podtrzymywać ten ładny obchód, możeby i rada miasta nie była od tego, żeby się z swéj strony przyczynić do uświetnienia starożytnéj pamiątki. Podsuwamy tę myśl naszym szanownym współobywatelom: wszak każde miasto ma pewne właściwe sobie uroczystości, a kosztem niewielkim naszą opędzićby można.

Nadmienić tu także wypada o jednéj okoliczności zamącającéj powszechną zabawę. Nagannym zwyczajem łódki napełnione chłopakami, chwytają wianki zaraz tuż przy brzegu. Wiemy że tradycja upoważnia ich do tego, ale niechajby je chwytali wtenczas kiedy już zamek miną. Biedne dziewczę trudzi się przez dzień cały, przystraja wianeczek w wstążki, w różne symbole, zapala na nim świeczki, ale zaledwie wianek dotknął się wody, a już gburowata ręka nie dozwoliwszy mu odbić od brzegu, nacieszyć się dzieweczce nie da jego widokiem, ani ukazać zebranym widzom, zatapia go i na łódź wywłóczy. Jakiżby cudny widok przedstawiała Wisła, gdyby pozwolono okryć się jéj tysiącem płonących wianków. Bylibyśmy bardzo wdzięczni władzom, do których to należy, ażeby zakreśliły pewną linję na Wiśle, po przed którą nie wolnoby było chwytać wianków.

Jutro, jak nam wiadomo, puszczanie wianków ma się odbyć świetniéj jak w paru ostatnich latach. Oprócz osób urządzających obchód, członkowie stowarzyszenia „Muzy" mają wziąć w nim udział; oby tylko posłużyła pogoda.

HOTEL POLLERA d. 21 czerwca *przyjechali*: Julja Chmielewska wł. d. z Rossji. Roman Górski obywatel z Warszawy. A. Feig kupiec z Prus. Jan Prokop c. k. urzędnik z Tarnowa. Leo Süserman dr med. z Kamieńca. Adolf Strisower kupiec z Jarosłswia. Antoni Biernacki kanonik z Warszawy. Adam Strawiński z Rossji. Karol Girszowski aptekarz z Łowicza. Aleksander Szładygowski z Galicji.

HOTEL SASKI *przyjechali:* Adela Smolin wł. d. z Petersburga. Mieczysław Skrzyński wł. d. z Galicji. Konstanty hr. Mołodecki wł. d. z Brodów. Konstanty hr. Potocki wł. dóbr z Warszawy. Zofja księżna Czartoryska wł. d. z Paryża. Br. Peter Offenberg pułkownik rossyjski z Lublina.

HOTEL pod RÓŻĄ *przyjechali:* Henryk Lask wł. papierni z Wadowic. Franciszek Gutmann kupiec z Prus. Eustachy Raczyński wł. d. z Warszawy. Józef Friedmann kupiec z Prus. Konstanty Grodziecki wł. dóbr z Warszawy. Władysław Siemoński wł. dóbr z Galicji. Feliks Łapczyński obywatel z Warszawy. Franciszek Maciołowicz z familją z Warszawy. Władysław Wójcicki z synem i córką, redaktor Bibl. Warsz. z Warszawy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, 19 czerwca. *(Sprawozdanie tygodniowe Gazety Lwowskiéj.)* Stan powiertrza jest ciągle bardzo pomyślny dla zasiewów. Po trzech dniach pogodnych, ciepłych, mieliśmy znowu obfity deszcz. Zbiór siana wypadł w ogólności pomyślnie, w niektórych jednak okolicach deszcz zmoczył skoszoną trawę. Ceny frachtu normalne.

Nadeszły bardzo znaczne przesyłki rozmaitych towarów. Popyt na konie, len i pakuły ożywił się, to też ożywił się znacznie dowóz tych artykułów, nietylko do Lwowa, lecz oraz do Gródka, Przemyśla, Łańcuta i Rzeszowa. Odbyt największy jest do fabryk morawskich i czeskich. Ze Lwowa wywieziono około 100 cetnarów. Kilka partji pierza wysłano do Lipska; ogółem około 250 cetn. Znaczniejsze były także przesyłki spirytusu, ze Lwowa wywieziono 2000 cetn. Z zachodnich powiatów wywieziono także kilka większych partji tego artykułu. Z Brodów dowieziono tu furmankami 300 cetn. wełny i oddano na kolej. Do Prus wysłano dwie większe partje włosienia końskiego. Wywóz jaj był bardzo znaczny; z zachodnich powiatów wywieziono przeszło 1000 cetn. głównie do Prus. Niskie ceny teraźniejsze jakoteż stan powietrza (jaja bowiem transportowane podczas wielkich upałów psują się z łatwością,) wszystko to sprzyja wywozowi tego artykułu. Wywieziono także w tygodniu ubiegłym kilka większych partji drzewa budulcowego i do wyrobów. Na kolej oddano 4000 cetn. progów przeznaczonych dla kolei pruskich, a oprócz tego zwieziono na brzeg Sanu pod Medyką 3000 cetn. drzewa okrętowego. Wkrótce ma się rozpocząć regulacja Sanu pod Medyką.

Wywóz zboża a nawet i wyrobów mącznych przy stałych cenach przybrał w ostatnich 10 dniach bardzo znaczne rozmiary, zwłaszcza w wschodnich powiatach Galicji. Komisanci pruscy zakupują z wyjątkiem jęczmienia wszystkie gatunki zboża, zwłaszcza pszenicę, żyto i owies, a nadzieja pomyślnych zbiorów skłania właścicieli do pozbycia się zapasów. Ze Lwowa wywieziono 3000 cetn. pszenicy i 1600 cetn. żyta. Prawie tyle wywieziono z Gródka do Prus. Loco Lwów płacono pszenicę 170 fnt. 6 złr. 10 c., żyto 160 fnt. 5 złr. 15 c. jęczmień 142 ft. 4 złr 40 c., owies 100 fnt. 2 złr. 85 c.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: Bochnia. pszenica 170 fnt. 7 złr., żyto 160 f. 6 złr. 15 c., jęczmień 140 f. 5 złr. owies 100 f. 3 złr. 80 c. Wywóz bardzo znaczny ale dowóz na targowicę nie dostateczny. Tarnów: pszenica 170 f. 7 złr. 80 c. żyto 160 f. 6 złr. 25 c., jęczmień 140 ft. 4 złr. 80 c., owies 100 f. 3 złr. 57 c. Popyt znaczny, handel ożywiony. Dębica: pszenica 170 f. 7 złr. 60 c., żyto 160 f. 5 złr. 80 c., jęczmień 138 f. 4 złr. 40 c., owies 100 f. 3 złr, 60 c. Popyt znaczny na pszenicę i żyto, owies trzyma się w cenie, na jęczmień nie ma popytu. Przemyśl: pszenica 170 f. 7 złr. 40 c., żyto 160 f. 5 złr. 50 c., jęczmień 140 f. 4 złr 30 c., owies 100 f. 3 złr.

Bydła rzeźnego i opasowego nadeszło w tygodniu ubiegłym, koleją czerniowiecką 2300 sztuk, zostały posłane do Oświęcima i Florisdorfu.

Z tutejszej targowicy oddano na kolej 900 wołów.

Wrocław, dnia 20 czerwca. *(Sprawozdanie tygodniowe.)* W ubiegłym tygodniu był czas chłodny, pochmurny i dżdżysty; — przez kilka dni był silny wiatr. Czas taki nie mógł korzystnie wpłynąć na stan pól, przeciwnie zaś w innych okolicach miał wpływ najkorzystniejszy.

O pszenicę był popyt znaczny i poszła w górę w przeciągu ubiegłego tygodnia o4 do 5 sr. gr. Również o żyto był popyt i ceny poszły w górę. Na jęczmień nie było kupców. Owies płacono dobrze, szczególnie pośledniejsze gatunki. Za galicyjski owies wagi 50 funtów płacono 38—40 sr. gr.

Warszawa. *Posiedzenie akcjonarjuszów drogi żelaznéj warszawsko-bydgoskiéj* odbytém zostało w dniu 17 czerwca r. b. — Obecni akcjonarjusze w liczbie 118, reprezentowali kapitał 1,765,200 rsr. Ogólna liczba głosów 867. Prezydował Gen-Major Feichtner. Rada zarządzająca reprezentowaną była przez Rz. R. St. Freyganga, Gen-Majora Czernickiego, Jana Hr. Renard'a i Ks. Karola Hohenlohe, zastępującego Andrzeja Hr. Renard'a; assesorami byli Antoni Wrotnowski Mecenas, Karol Thieme Mecenas, Bronisław Plewiński i Henryk Rossman. Sekretarzem ogólnego zebrania radca prawny towarzystwa, Andrzej Wolf.

Wszystkie punkta porządku dziennego przyjęto jednomyślnością. Rezultat wyborów do rady zarządzającéj towarzystwa drogi żelaznéj warszawsko bydgoskiéj był następujący:

Leopold Kronenberg bankier	głosów	855
Generał-Major Feichtner	„	854
Generał-Lejtnant Szuberski	„	841
Sergjusz Muchanów Prez. Dyrek. Teatr.	„	823
Senator Opperman	„	805
Dominik Zieliński Mecenas	„	799
Rz. R. S. Adam Bagniewski	„	773
Generał-Major Meden	„	672
R. T. Kruze	„	634

Rezultat wyborów do komisji rachunkowéj był następujący:

Aleksander Preyss Prez. Tow. Dob.	„	829
H. Chwalibóg Nacz. Prok. Sen.	„	802
Antoni Nagórny	„	782
Henryk Toeplitz	„	766

Stosownie do uchwały ogólnego zebrania akcjonarjuszów drogi żelaznéj warszawsko wiedeńskiéj, i odbytego w dniu 17 b. m. ogólnego zebrania akcjonarjuszów drogi żelaznéj warszawsko-bydgowskiéj, prezes i wiceprezesowie są wspólni dla obu towarzystw. Prezesem rad zarządzających towarzystwa dróg żelaznych: warszawsko-wiedeńskiéj i warszawsko-bydgowskiéj jest zatem radca tajny Kruze prezes banku polskiego; pierwszym wice-prezesem bankier Leopold Kronenberg, drugim— Generał-Major Feichtner.

Posiedzenie skończyło się o godz. 2éj. (*G. Pol.*)

Wiadomości telegraficzne.

Praga, 21 czerwca. *Narodni Listy* donoszą, że dziesięć osób z prowincji przywieziono do aresztu śledczego sądu krajowego jako zawikłanych w sprawę petardy.

Tagesbote pisze: wybory na osiemdziesięciu posłów, których krzesła wakują, przedsięwzięte będą z końcem lipca albo początkiem sierpnia.

Berno, 21 czerwca. Namiestnik, do którego się odwołano w drodze rekursu, zezwolił na odbycie mityngu słowiańskiego zakazanego przez dyrekcję policji.

Peszt, 21 czerwca. Klub lewicy uchwalił, aby wszyscy członkowie opozycji brali udział w rozprawie ogólnéj nad projektami ustaw sądowniczych, tak żeby załatwienie tych ustaw przed zwołaniem delegacji stało się niemożebném.

Hamburg 20 czerwca. *Hamburger Nachrichten* donoszą z Kopenhagi, że duński prezes ministrów Frijs Frijsenborg i ambasador angielski w Kopenhadze podpisali deklarację, mocą któréj duńscy poddani w Anglji a angielscy w Danji wykluczeni być mają od służby wojskowéj i od wszelkich możliwych pożyczek przymusowych.

Paryż, *19 czerwca.* Cesarz z synem wyjedzie w poniedziałek do obozu pod Châlons, o podróży do Beauvais, jeszcze nic pewnego nie wiadomo.

Robotnicy w kopalniach St. Etienne nie rozpoczęli jeszcze dalszych robót.

Komisja belgijsko-francuzka odbyła znowu wczoraj posiedzenie; oczekują bliskiego i zadawalniającego zakończenia rokowań.

Dekretem cesarskim z dnia dzisiejszego, zamianowani zostali Schneider prezydentem, zaś Leroux, David i Dumiral wice-prezydentami ciała prawodawczego. Baron David otrzymał zarazem wielki krzyż legji honorowéj.

Brest, 20 czerwca. Obchodzono tutaj uroczyście zapuszczenie liny telegrafu podmorskiego. Akt sam odbył się szczęśliwie. Statek *Great Eastern* we czwartek rozpocznie rozwijanie liny.

Medjolan 19 czerwca. Wczoraj zaszły tutaj znowu niepokoje. Burzycieli rozproszyła siła zbrojna bez oporu. Przywódcę ich aresztowano i porządek został przywróconym. Dzisiaj prefekt policji wydał ostrą proklamację, w któréj ostrzega przed dalszemi zaburzeniami pokoju. Wydawcy *Gazettino Rosa* i *Belfiore* zostali aresztowani. Większość ludności wspiera rząd w usiłowaniach przywrócenia porządku.

Medjolan, 20 czerwca. Wczoraj był spokój zupełny tak tutaj jakoteż w innych prowincjach.

Madryt 19 czerwca. Republikanin Rubio wnosi, aby kortezy oświadczyły, że z niezadowoleniem dowiedziały się o przybyciu księcia Montpensier do Hiszpanji. Alarcon oświadcza się przeciwko temu wnioskowi; nie widzi on żadnego powodu do wzięcia pod obradę wniosku Alarcona, i stawia wniosek przeciwny, który izba 94 głosami przeciw 67 postanawia wziąć pod obradę.

Następnie Prim przedstawia izbie nowe ministerstwo i oświadcza, że rząd sumiennie trzymać się będzie konstytucji i będzie się starał, aby wszędzie była przestrzeganą; zaklina on stronnictwo republikańskie, aby postępowało z umiarkowaniem, bo tylko tym sposobem można dojść do urzeczywistnienia swych życzeń. Prezes ministrów oświadcza daléj, że rząd ma zamiar utrzymania dobrych stosunków z mocarstwami zagranicznemi i że zapewne tylko z korzyścią dla kraju będzie odnowienie stosunków z krajami, które niegdyś do Hiszpanji należały.

Co się tyczy księcia Montpensier, ten jako jenerał-kapitan złożył przysięgę na konstytucję, zatém na obecność jego w Hiszpanji, która nie sprzeciwia się konstytucji, trzeba zezwolić. Nikt nie narzuca krajowi króla, tylko kortezy wybiorą go. Wybór zaś kortezów będzie uznanym przez wszystkich.

Komisja kortezów odrzuciła wniosek nałożenia 33-procentowego podatku kuponowego od renty. Natomiast poleca ona przyjęcie projektu rządowego, żądającego odtrącenia 5% od kuponów wewnętrznego długu państwa.

Madryt, 20 czerwca. Panuje tutaj wielkie wzburzenie w skutek aresztowania prezesa klubu republikańskiego, który wyraził się w sposób ubliżający rejentowi.

Bukareszt 19 czerwca. Książę położył dziś uroczyście kamień węgielny do dworca kolei żelaznéj w Bukareszcie.

Czternastu senatorów wystąpiło z senatu. Sesja sejmowa zamkniętą zostanie we wtorek.

Nowy York, 20 czerwca. Statek amerykański *Lakare*, który na pozór miał płynąć do Haiti, zapewne jednak wiózł amunicję dla powstańców kubańskich, zabrany został przez hiszpanów.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *21 czerwca.*

(*L....i*) Z wiarogodnego źródła dochodzi mnie wiadomość, że p. Kaiserfeld, dotychczasowy prezes izby poselskiéj rady państwa, zamierza wstrzymać się od wszelkiego udziału w czynnościach delegacji do spraw wspólnych w połowie lipca w Wiedniu zebrać się mających.

Ważne muszą być powody, które skłoniły p. Kaiserfelda do powzięcia takiego zamiaru, dziś nie jestem w stanie wam ich podać; postaram się jednak przesłać wam jutro więcéj szczegółów w tym względzie.

Jako przykład prawdomówności gazet moskiewskich i dokładności informacji jakie też dzienniki z ziem polskich otrzymują, przytaczamy tu w dosłowném tłómaczeniu korespondencję z Krakowa do *Mosk. Wied.* posłaną, zamieszczoną w nrze 121 tejże gazety, a prawdziwość któréj najlepiéj osądzi publiczność krakowska. Oto co pisze gazeta p. Katkowa:

„Na przedmieściu Krakowa Kazimierzu, prawie wyłącznie zamieszkałém przez żydów, w dniu 7 czerwca, zaszło wzburzenie, grożące zamienieniem się w ważne nieporządki, jakie się tu odbywały w roku zeszłym. Żydzi napadli na straż miejską, i zasypali ją kamieniami. Jedynie zaaresztowaniem przywodzców, zdołano przywrócić nieco spokojności."

Zatém według *Moskiewskich Wiedomosti* dzisiaj jest najmniéj rewolucja w Krakowie.

Dzisiejsza *Politik* donosi, że w sprawie napaści ludności niemieckiéj na turnerów i śpiewaków czeskich pod wsią Wielkie Borowice sąd powiatowy wydał już wyrok. Z czterech oskarżonych trzech uznanych zostało za winnych skaleczenia i skazani zostali na areszt, jeden z nich na sześciomiesięczny, drugi na jednotygodniowy, a trzeci na czternastodniowy.

Neue fr. Presse przyznaje, że między ministrem wojny a ministrem sprawiedliwości chwilowo jest jakieś poróżnienie, ale że ono nie ma „ostrego" chrarakteru, i wskazuje na to, że „w obecnéj chwili" nie może nastąpić żadne rozstrzygnięcie téj sprawy z powodu niebytności we Wiedniu trzech ministrów.

Tymczasem inna kwestja ministerjalna staje się coraz naglejszą. Dymisja wspólnego ministra finansów Beckego zdaje się nie podlegać już wątpliwości. *Pester Lloyd* przemawia gorąco za powołaniem węgra na tę posadę.

Donosiliśmy już dawniéj, że następcą p. Beckego ma być p. Lonyay.

Opozycja sejmu węgierskiego — jeżeli prawdziwym jest powyższy telegram z Pesztu, wyjęty z *N. fr. Presse* — chwyciła się bardzo skutecznego środka, aby na teraz uniemożebnić uchwalenie ustaw sądowniczych. Postanowiła ona, aby wszyscy jéj członkowie zabierali głos w rozprawie ogólnéj; a wiadomo już z obrad adresowych, że mowy opozycjonistów węgierskich nie są lakoniczne. Ponieważ zaś termin zebrania się delegacji wspólnych, odłożony z dnia 4 na 12 lipca, nie jest daleki, — pp. posłowie z lewicy podejmują się przeciągnąć obrady ogólne aż do tego terminu, tak że ustaw uchwalić nie będzie można.

Niedawno stara *Presse* z powodu odroczenia delegacji, w celu zostawienia sejmowi węgierskiemu czasu na uchwalenie ustaw sądowniczych, zachwycała się wewnętrznym ustrojem konstytucyjnym monarchji węgiersko-austrjackiéj; chwaliła wzajemne koncesje, jakie sobie robią co do terminów swych kadencji: rada państwa, delegacja i sejmy *(sic)*, i podziwiała, jak pięknie ta cała maszynerja ruch swój odbywa i jedno ciało prawodawcze luzuje drugie. Co *Presse* powie na ten nowy sposób zastosowania prawa konstytucyjnego austrjackiego i używanie terminu delegacyjnego za bardzo skuteczny środek parlamentarny.

Odbywające się w Peszcie rokowania „deputacji regnikolarnéj" w sprawie miasta Fiume rozbiły się o opór dwóch deputatów chorwackich.

Król pruski wrócił już do Berlina. Minister finansów p. Heydt nie stracił jeszcze nadziei przeprowadzenia jakichś nowych projektów podatkowych w parlamencie celnym. Stara się on uzyskać pewną liczbę posłów i konferencje z nimi prywatne. Nie ma jednak najmniejszéj nadziei, aby mu się to udało. Ministerstwo pruskie spraw wewnętrznych robi już przygotowania do nowych wyborów, a urzędowa *Provinz. Coresp.* stara się zdyskredytować w opinji publicznéj stronnictwo narodowe liberalne.

Podróż radcy stanu, p. Conti do Włoch zaniepokoiła sfery rządowe w Rzymie, dodaje bowiem prawdopodobieństwa wieściom o układach Francji z rządem włoskim, względem cofnięcia załogi francuzkiéj z wiecznego miasta.

Mimo telegramów z Paryża przedstawiających niepokoje w St. Etienne jako zakończone ostatecznie, prywatne listy z Francji utrzymują, że wzburzenie między robotnikami tamtejszemi trwa ciągle. Rząd obawia się bardzo, aby bunty robotników nie rozszerzyły się na cały departament Loary, w którym przemysł nadzwyczaj jest rozwinięty. Robotnicy postępują tam ściśle według programu socjalistycznego. Żądają oni podwyższenia płacy, umniejszenia liczby godzin pracy, tudzież aby do wspólnéj kasy wsparcia przedsiębiercy włożyli drugie tyle co oni. *Peuple* mniema, że przejęcie niedawno znacznych funduszów, które nadeszły z Belgji na pocztę paryzką i położenie na nich aresztu przez rząd francuzki (o czém pisał wczoraj nasz korespondent paryzki. *Red.*), jest w związku ze sprawą rozruchów.

Według urzędowéj *Gazette de France*, rząd Stanów Zjednoczonych, zerwał stosunki dyplomatyczne z Brazylją. Powodem tego jest, że Brazylja nie chciała dać Stanom Zjednoczonym satysfakcji za obrazę bandery amerykańskiéj na wodach państwa la Plata.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Berlin, 22 czerwca. Parlament celny odrzucił na posiedzeniu swojém podatek od nafty, uchwalił zaś reformę taryfy opłat i podatek od cukru.

Paryż, 22 czerwca. Cesarz Napoleon wyjechał do obozu pod Châlons.

Rozeszła się wieść, że deputowany Jouvencel zabity został w pojedynku.

Madryt, 22 czerwca. Do Nawarry wtargnął oddział złożony z 60 karlistów, jest on jednak całkiem odosobniony.

Florencja, 21 czerwca. Księżna Aosta zachorowała ciężko.

Urzędowe dzienniki donoszą, że wczoraj wieczór zaszły demodstracje w Medjolanie, Turynie, Neapolu, Bergamo i Reggio, tłumy zostały jednak bez użycia broni rozproszone.

Cofniętą konwencję skarbową przedłoży rząd na najbliższém posiedzeniu izby ze zmianami, które jak się należy spodziewać, zostaną przyjęte przez większość. Plan rządowy zostaje zresztą niezmienionym.

Kursa. Wiedeń 21 czerwca, god. 12 m. 30. 5% zjednoczony dług państwa —.—.—5% zjdn. dług państwa w srebrze —.——. Londyn - -.—. — Srebro —.—. Dukat —.—— Akcje kred. 309 40.— Lombardy 253.60.— Losy z 1860 r. 103.90.— Losy z 1864 r. 124.80.— Akcje franko-austr. 125.25.—. Napoleony 10.1½.—Akcje kol. galic. Kar.Lud. 233.50. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 192.50. — Akcje kolei południ.wschodniéj 166.—. — Akcje Banku 746.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 122.50. —Akcje banku jen. 74.— — Renta w srebrze 70.65. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Usp. giełdy: mdłe.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
19	2	328.41	+ 15.0	północno-wschodni słaby	chmurno	w południe drobny deszcz
	10	327.30	10.8	„ „	„	wieczorem deszcz
20	6	325.95	10.0	„ „ „	„	w nocy deszcz
	2	326.55	15.4	zachodni dość mocny	półchmurno	przed poł. deszcz z grzmot.
	10	337.58	11.4	„ „ „	chmurno	popoł. chwilami deszcz
21	6	328.36	9.0	„ „ „	pogoda	— —
	2	329.14	14.4	„ „ „	„	przedpoł. wicher zach.
	10	329.29	10.4	północno-wschodni słaby	„	— —
22	6	328.73	11.0	„ „ „	chmurno	— —

Wiadomości urzędowe.

Dziennika praw państwa zeszyt XLIV. Nr. 100: Traktat z królestwem włoskiem względem wzajemnego wydawania zbrodniarzy (niepolitycznych). Nr. 102 Artykuł dodatkowy do traktatu pocztowego z Francją.

Mianowania.

Minister spraw wewn. mianował inżyniera Władysława Dutczyńskiego nadinżynierem, a adjunktów budownictwa Józefa Hausmanna i Karola Papée inżynierami w służbie rządowej w Galicji.

Inseraty.

Dobra:
OSOBNICA

położone w pow. Jasło, pół mili od szosy, mila od Jasła — dwa oddzielne folwarki, razem morgów austr. 500— lasu 100 morgów, łąk 60 morg., propinacja czyni rocznie 1000 złr. w. a. — budynki wszystkie murowane w dobrym stanie — dom mieszkalny murowany nowy — z inwentarzem żywym i nieżywym, jest z wolnéj ręki do sprzedania każdéj chwili za gotówkę, lub w zamian za kamienicę w Krakowie. Parafja w miejscu. —

Zgłosić się mozna na miejscu do właściciela A. hr. D. p. Jasło.

Bardzo pożyteczne piękne a najtańsze wydanie, jakie staraniem A. Nowoleckiego wyszło

W KRAKOWIE

nakładem Wydawnictwa Czytelni Ludowéj:

Poczet panujących książąt i królów polskich

na jednym wielkim arkuszu z obszernem streszczeniem wypadków dziejowych za każdego panującego wynikłych. — Ozdobiony 39 popiersiami dobrze na drzewie wykonanemi i na pięknym welinowym papierze odbitemi.

a) **Cena egzemplarza 80 cent. w. a.**
Z przesyłką poczt. pod opaską 80 ct. (15 s. gr.) z przesyłką na koszt z opakowaniem na wałku 90 ct. (16 s. gr.).

b) Egzemplarz podklejony płótnem, z wierzchu lakierowany, (czém zapewnia trwałość i możność zmycia kurzu i zbrudzenia bez żadnego uszkodzenia) osadzony na 2ch drewnianych politurowanych wałeczkach do zawieszania na ścianie 2 fl. 50 ct. (1 tal. 10 s. gr.).

c) Takiż sam kolorowany 3 złr. 50 ct. (2 tal. 10 s. gr.).

d) Podklejony grubym papierem, porżnięty w karty formatu książki w futerale 1 złr. 25 ct. (25 sgr.) taakiż sam kolorowany 2 złr. 25 cent. (1 tal. 15 sgr.).

Wydawnictwo spodziewa się licznych zamówień dla szkół elemantarnych i ludowych, oraz czytelni i wszelkich zakładów naukowych.

Wszelkie zamówienia za otrzymaniem pieniędzy lub za zaliczką pocztową natychmiast będą ekspedjowane.

Biorącym 19 egzemplarzy, dodanym zostanie jeden bezpłatnie.

PP. utrzymujący składy rycin, fotografji, papieru i księgarnie, przy większych żądaniach, odstąpiony będą mieć znaczny rabat. 336(2-2)T.

Przyjmuje przedpłatę na dzieło w języku polskim już w druku będące: **Regulamin piechoty c. k. armii austrjackiéj**; na przekład którego wysokie ministerjum wojny reskryptem swym z d. 4go lutego r. b. osobnym patentem „Wydawnictwo Czytelni Ludowéj" uprzywilejowało. Dzieło to ozdobione będzie 100 przeszło drzeworytami, składające się z 20 arkuszy druku. Cena z oprawą w tekturę 1 złr. 25 cent.

☞ Listy z pieniędzmi winny być przesyłane franco pod adresem: *„Do Wydawnictwa Czytelni Ludowéj" A. Nowoleckiego w Krakowie.*

Dzieło

MOSKIEWSKIE NA LITWIE RZĄDY

1863 — 1869 r.

Dalszy niejako ciąg „Czarnéj Księgi"

przez autora: „***Powieści o Horożanie***"

opuściło już prasę i przeszło w handel księgarski. — Cena 2 złr. 50 cent.

Powyż wyrażone dzieło jest do nabycia we wszystkich krajowych księgarniach i w ***Administracji Kraju***.

Oprócz podpisanego nakładcy, główne składy utrzymują: na W. Ks. Poznańskie, księgarnia p. *Żupańskiego* w Poznaniu — na Kraków i Zachodnią Galicję księgarnia p. *Jaworskiego* w Krakowie — a na Lwów i Wschodnią Galicję, księgarnia pp. *Gubrynowicza i Schmidta* we Lwowie.

338(3)T. **J. Siedlecki**
Ulica Florjańska N. 337.

Do pana ***J. G. Poppa*** prakt. dentysty

w Wiedniu, Stadt, Bognergasse Nr. 2.

Stronsdorf, dnia 21. listopada 1868.

Obarczony już od lat trzech *bardzo uciążliwym reumatycznym bólem zębów*, któren w jesieni i w zimie (w skutek częstéj zmiany powietrza) coraz więcej się wzmaga, dałem sobie już kilka razy w ustach pijawki stawiać, przez co zawsze wiele krwi traciłem. Zużyłem już wielką ilość Wód do ust tak z tutejszej apteki, jakoteż z aptek okolicznych, *które mnie zapewniały, iż ich woda do ust, w niczem dobroci Poppa wody Anaterynowej do ust nie ustępuje); nie osiągnąwszy i najmniejszego skutku* udaję się dlategoż, Szanowny Panie Dentysto Popp, do Pana, z prośbą o przysłanie mi tymczasowo dwóch flaszek *Pańskiéj niezrównanej Wody Anatherynowej do ust*, wraz z przepisem użycia, za zaliczką pocztową.

Będąc już naprzód o pożądanym skutku przekonanym, kreślę się z wszelkim szacunkiem.

252(1-2)T. wdzięczny **Józef Wohlfahrt**.

SKŁADY tych artykułów z powodu ich przedniości wszędzie znajdujących słuszne i zasłużone uznanie nawet i w Niemczech, Szwajcaryi, Turcyi, Anglii, Ameryce, Holandji, we Włoszech, w Rosyi, wschodnich i zachodnich Indyach, prawdziwych i świeżych;

MOŻNA NABYĆ: w Krakowie *u pp. Góreckiego, J. Jahna, L. Feintucha, J. Bartla i E. Stockmara, W. Redyka i Siedleckiego aptekarzy.* We Lwowie *w aptece dra chemji Tyt. Zarzyckiego, apt. pp. Mikolascha, A. Berlinera, Ehrenberga i Zyg. Ruckera, pp. Kleina wdowa, Bonif. Stillera.* 250(1-3)T.

Ces. król. uprzywilej. galicyjski

ZAKŁAD KREDYTOWY WŁOŚCIAŃSKI.

Zapadające na dniu 1go lipca b. r. 6% kupony listów zastawnych c. k. uprz. galic. Zakładu kredytowego włościańskiego wypłacane będą bez wszelkich potrąceń,

we **Lwowie** w centralnéj kasie Zakładu;

w **Wiedniu** *w austrjackim Banku związkowym* (Vereinsbank).

w **Krakowie** w domu handlowym **F. J. Kirchmayer i Syn**.

Lwów d. 18 czerwca 1869 r. 351(1-6)

Dyrekcja.

Ogłoszenie.

Od 1 lipca 1860 r. **KALINA** wychodzić będzie **co tydzień** w objętości arkusza, tego samego formatu **z ilustracjami**.

Dokładając wszelkiego starania, aby pismo nasze podnieść w kierunku literackim i artystycznym — nieprzepomnieliśmy o ulepszeniu mód i wzorów oraz krojów, które odtąd stale **obie strony wielkiego arkusza** zajmować będą. — Nadto podawać będziemy drzeworyty wykonywane w najlepszych pracowniach warszawskich: *Styffiego, Münheimera i Ungra.* — Zwracamy przytém uwagę, że od 10go numeru **„KALINY"** gatunek papieru jest daleko lepszy.

Wprowadzając tak wielkie i kosztowne reformy w naszém piśmie, nie podnosimy ceny prenumeracjinéj. 344(2-?)

Prenumerata w miejscu:
rocznie bez mód 6 złr.— półrocznie 3 złr. — ćwierćrocznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową:
rocznie bez mód 7 złr. 20 cent.— półrocznie 3 złr. 60 ct. — ćwierćrocznie 1 złr. 80 cent.

Prenumerata zagraniczna:
rocznie bez mód 8 złr. 30 cent. wal. austr.

Mody, kroje i wzory:
rocznie 3 złr. 70. — półrocznie 1 złr. 90 cent. — ćwierćrocznie 1 złr. wal. austr.

☞ Ekspedycja dla miasta **Krakowa** znajduje się wyłącznie w księgarni Józefa Czecha hot. Drezdeński, rynek główny. — We **Lwowie** w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, lub w księgarni F. H. Rychtera plac Marjacki, hotel Langa.

Oprócz tego prenumeratę zamiejscową przyjmują wszystkie ajencje „Czasu."

W **Poznaniu** ajencję naszą ma księgarnia M. Leitgebera.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty. — Listy adresować należy do „Administracji **Kaliny** w Krakowie" franco.

☞ Nowi prenumeratorowie przy załączeniu 2 złr. 50 cent, otrzymają pierwsze dwa kwartały „Kaliny" z r. b. franco.

Ces. król. uprzyw. kolej galicyjska Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

W celu zebrania dalszych funduszów potrzebnych do wykonania koncesji, najwyższą uchwałą z d. 15 maja 1867 na wybudowanie i utrzymywanie w ruchu kolei żelaznéj ze Lwowa do Brodów i Tarnopola aż na granicę rosyjską, c. k. uprz. kolei galic. Karola Ludwika udzielonéj, postanowiła podpisana Rada zawiadowcza na mocy otrzymanego upoważnienia od XIII. zwyczajnego zgromadzenia walnego akcjonarjuszów, i za zezwoleniem c. k. wys. ministerstwa finansów z dnia 5 czerwca r. b. liczba 1722 T. A. wydanie *40.000 sztuk akcyj po 200 złr. mon. konw. czyli 210 złr. wal. austr.* wynoszących ogółem *8 miljonów* złotych, reńskich monetą konwencyjną czyli *8,400.000 złotych reńskich walutą austrjacką* w formie akcyj dawniejszych emisji, jako IV. emisję od Nru 120,001 aż do Nru. 160.000.

Tymże wydać się mającym akcjom IV. emisji przysługa co do nadwyżki z czystego dochodu z roku 1869 równy udział z akcjami dawniejszych emisji.

Pobieranie nowo wydać się mających 40.000 sztuk akcyj al pari, zastrzega się posiadaczom dawniej wydanych akcyj w miarę posiadania tychże a to w ilości 1/3 części za każdą akcją, zatem za każde *3 sztuk akcyj dawniejszych, jedną akcję nową.*

Podpisana rada zawiadowcza zaprasza tedy panów akcjonarjuszów, ażeby przedkładając będące w ich posiadaniu akcje dawniejsze za pomocą konsygnacji i za wpłaceniem *30 od sta* to jest, *sześćdziesiąt złr. mon. konw.* czyli *63 złr. wal. austr. za każdą akcję nową:*

w Wiedniu w c. k. uprz. austr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu.

we Lwowie w filii c. k. uprz. austr. Zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu.

w Krakowie u pp. F. J. Kirchmayera i syna wykonali przysłużające im prawo pobierania w terminie od 20 czerwca do 5 lipca 1869.

Na ilość akcyj w ten sposób podnieść się mającą zgłaszającym się wydawane będą pokwitowania interymalne, brzmiące na okaziciela.

Konsygnacje za pomocą których akcje do odstęplowania podane być mają, dostać można w wymienionych kasach bezpłatnie.

W tych konsygnacjach należy numera akcyi, na mocy których prawo pobierania wykonać się ma, w porządku arytmetycznym wymienić.

Dalsza wpłata 70 od sta za akcję nastąpi pod rygorem utraty prawa pobierania i pierwszéj wpłaty, w terminie od dnia 20 grudnia 1869 aż najdalej do 10 stycznia 1870 przyczem wydane pokwitowania interymalne, wyrównawszy przypadające od dnia 1 lipca aż do dnia 31 grudnia 1869, 5%tową prowizję od wypłaty uiszczonéj, za oryginalne akcje IV. emisji z kuponami płatnemi począwszy od dnia 1 lipca 1870 wymienione zostaną.

Wiedeń dnia 10 czerwca 1869. 330(3-3)T.

Rada Zawiadowcza.

Omnibus

Zeszyt IV.

już nadesłany został.

Pisemko to wychodzi zeszytami przez B. Bolesławitę. — Zeszyt kosztuje 37 cent. — Poprzednie zeszyty są również do nabycia — sprzedają i przyjmują zamówienia W KRAKOWIE wszystkie księgarnie i Administracja „Kraju" — tudzież

dom komisowy i spedycyjny

S. Zawadzkiego

utrzymujący GŁÓWNY SKŁAD nakładów

J. I. Kraszewskiego —

tenże dom komisowy i spedycyjny otrzymał nowo wydane dziełko przez *Eustachego Ekielskiego:*

„Miasto Kazimierz i budowle akademickie w tém mieście"

Cena jednego egzemplarza 1 złr. 25 cent. w. a.

Księgarzom udziela się stósowny rabat..

Osoby na prowincji zamieszkałe za nadesłaniem 1 złr. 25 cent, otrzymają powyższe dziełko franco lub na żądanie może być pod zaliczką (*gegen Nachnahme*) przesłane. 333(2-3)T.

Poszukuje się zdolnego **tłómacza**, któryby umiał **po łacinie i po rossyjsku**, a swój adres zostawił w administracji „Kraju". 355(1-2)

Świeżo wydaną broszurę polityczną p. t.

« Siła dla praw »

przez 354(2-3)

Alfreda Szczepańskiego

nabyć można we wszystkich księgarniach po cenie 25 centów.

Ktoby życzył sobie pobierać praktyczną i teoretyczną naukę 329(4-4)

języka rosyjskiego

raczy się zgłosić do handlu Wgo Kosza.

Elegancki ubiór letni

kompletny

t. j. tużurek, spodnie i kamizelka

☞ **złr. 12 w. a.** ☜

Kompletny ubiór płócienny

☞ **złr. 10 — 24 w. a.** ☜

Na letnie upały

Tużurki z Alpacci

☞ **złr. 6 do 18.** ☜

Daléj po najtańszych cenach:

Surduty wiosenne	od złr. 6	do złr. 26
Ubiory wiosenne	„ 16	„ 40
Surduty wierzchnie w wszelkich kolorach	„ 8	„ 28
Ubiory letnie	„ 10	„ 36
Surduty letnie, saki	„ 4	„ 22
Surduty letnie, żakiety	„ 8	„ 28
Surduty salonowe czarne	„ 14	„ 28
Fraki i surd. do wychodu	„ 14	„ 32
Ubiory salonowe kompletne	„ 24	„ 42
Surduty dla księży	„ 18	„ 36
Surduty do polowania	„ 6	„ 24
Surduty kancelaryjne	„ 3	„ 12
Surduty strzeleckie	stała cena	złr. 10
Szlafroki	„ 8	„ 26
Gunie do podróży z kapuzą	„ 8	„ 28
Bluzy wojskowe	„ 7	„ 18
Spodnie wiosenne	„ 4	„ 12
Spodnie letnie	„ 3	„ 10
Kamizelki w różn. gatunk.	„ 2.50	„ 8
Ubiory z płótna	„ 10	„ 24
Ubiory gimnastyczne	„ 2.50	„ 8

polecają się najusilniéj

W MAGAZYNIE SUKIEN

Keller & Alt,

Wien, Graben, Nr. 3, 1. Stock zum „Stock im Eisen," Ecke der Kärtnerstrasse.

Przy zamówieniach z łaskawym oznaczeniem miary piersi wierzchem (na około piersi i pleców), objętości stanu) środkiem na około), długości kroku (od samego kroku do ziemi), upraszamy kolor i cenę podług cennika wymienić, pozostawiając nam z zaspokojeniem wykonanie szanownych zleceń, gdyż my jedynie dla pewności zamawiającego każdej posyłce poświadczenie przyłączamy, w którem się wyraźnie zobowięzujemy, wszelkie od nas pobrane suknie, gdy z jakiejkolwiek przyczyny wymaganiom nie odpowiedzą, bezwarunkowo z powrotem odebrać.

Cenniki rozsyłają się na żądanie franko i bezpłatnie.

☞ Przenoszone suknie, mianowicie wielka ilość surdutów wierzchnich, czarnych i spodni, sprzedają się mniéj zamożnym jak najtaniéj.

Zważywszy, że nasz rozległy skład, w towar na każdą tylko możliwą miarę zaopatrzonym jest, że najlepszy towar przy najtroskliwszem jego wyrobie, jak najtańszym sposobem przyrządzamy, że naszem usilnem staraniem jest, naszą od lat wielu osiągnioną dobrą sławę wszechstronnnie trwale ustalić, tak naszym szanownym odbiorców, jakoteż dla ogółu umożliwionem jest, z zaufaniem swe potrzeby w sukniach u nas zaopatrzyć.

Polecając się względom Szanownej Publiczności, jakoteż łaskawych odbiorcom, upraszamy jak najliczniejszemi zamówieniami nas zaszczycić. 92(42-150)T.

Z poważaniem

KELLER i ALT, majstrowie krawieccy, posiadacze wielu wyszczególnień, właściciele składu sukien we Wiedniu.

Graben N. 3, zum „Stock im Eisen."

Uwiadomienie.





Niżej podpisani mają zaszczyt zawiadomić Wysoką Szlachtę i Szanowną Publiczność, iż we

LWOWIE

przy placu katedralnym pod l. 31 w domu Wgo pana Majewskiego, otworzyli

PRACOWNIĘ KRAWIECKĄ

i Magazyn gotowych sukien męzkich

pod wspólną firmą

F. Głodziński i Woycicki.

Posiadając w fachu swoim wszechstronne wykształcenie, nabyte długoletnią praktyką w pierwszorzędnych zakładach stolicy, jakoto: u pp, Franka, Kracha i t. d. a również obeznawszy się z gustem miejscowym w ciągu ostatnich dwóch lat przez pełnienie funkcyi głównego przykrawacza u znanej firmy M. Gromadzińskiego i P, Lewickiego czujemy się w siłach sztuce krawieckiej wszelkim nawet najtrudniejszym życzeniom i wymaganiom łaskawych gości z największą starannością odpowiedzieć i zadosyć uczynić.

Zaopatrzeni dostatecznie w najnowszy i najmodniejszy towar tak krajowy jak i zagraniczny, staraniem naszem będzie, zawsze, taniością cen i doskonałością roboty, zasłużyć sobie na zaufanie i uznanie Szanownéj Publiczności. któréj łaskawym względom najuprzejmiej się polecamy, uniżeni słudzy. 271 (6-6)T.

F. Głodziński i Woycicki.

☞ **Dla mojéj drukarni w Cieszynie poszukuję kilku**

biegłych zecerów.

339(4-4)T.

Cieszyn. ***Karol Prochaska.***

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 22 czerwca. Papiery krajowe:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Renta	62 50	62 25
„ w srebrze	70 50	70 25
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	105 —	104 25
„ „ „ 1864	— —	— —
Galic. obligacje indemn.	74 —	73 75
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	92 —	91 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	116 25	115 75
„ Kar. Ludwika 5%	101 50	100 75
„ „ „ II emis.	95 —	94 —
„ Czerniow. I 5%	80 50	79 75
„ „ 1867	90 —	89 —
„ „ 1868	86 —	85 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	253 75	253 65
Akcje kol. K. Lud. galic.	234 —	233 50
„ kol. czerniow.	192 —	191 80
„ kol. Rudolfa	170 —	169 50
„ kol. siedmiogr.	— —	— —
„ kol. półn.-wsch.	166 50	166 —
„ banku narod.	— —	— —
„ Zakł. kredyt.	311 —	310 —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	— —	— —
„ „ hypotecz. gal.	91 —	89 50
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski	— —	— —
Losy kredytowe	169 —	168 —

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89 50	88 50
„ „ „ „ II emis.	86 50	85 50
„ likwidacyjne z kup.	74 50	73 50
Kolej warsz.-wied.	68 —	67 —
„ warsz.-bydg.	70 —	69 —
Ros. pr. z r. 1864	171 —	170 —
„ „ z r. 1866	169 —	168 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 —
Dukaty	5 85	5 80
Napoleondory	9 90	9 80
Imperiały	10 10	10 —
Courant pruski	182 —	181 —
Rosyjsk. ruble pap.	158 —	157 —
Wiedeń 21 czerwca.		
5% Łączny dług państwa	62 65	62 55
5% Pożyczka srebrem	70 65	70 55
w wal. austr.	98 50	98 25
5% Oblig. indemn. Galic.	74 40	73 60
5% „ „ Bukow.	73 50	72 50
7% Pożycz. głodowa galic.	— —	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	748 —	746 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	310 60	310 40
Kolei Ferdynanda	2290 —	2285 —
„ rządowej fr.-austr.	378 50	377 50
„ południowej	254 40	254 20
„ Cesarz. Elzbiety	191 75	191 25
„ Galic. Kar. Ludwika	234 50	234 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	192 50	192 —
„ księcia Rudolfa	169 75	169 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 —	99 80

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Banku narod. na W. A.	95 30	95 10
4% Galic. Towarz. kredyt.	— —	79 —
6% „ Banku Hypot.	92 25	91 75
6% „ Banku Włośc.	92 25	91 75
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 50	108 —
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	103 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 25	91 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 —	89 50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	137 —	136 —
5% „ „ „ emis. 1867	132 50	132 —
5% „ połudn. na 500 fr.	116 50	116 —
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	238 50	237 50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	96 25	95 75
5% „ „ „ W. A.	92 50	92 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	108 50	108 —
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	101 50	101 —
„ „ 2 emissja	94 60	94 30
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80 50	80 —
„ Czern.-Suczawa „	89 75	89 25
„ Suczawa.-Jassy „	85 50	85 20
5% sr. księcia Rudolfa	92 —	91 80
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	249 50	248 50
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	96 25	95 75
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	104 50	104 30

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	166 50	166 —
„ z r. 1864 na 100 złr.	125 50	125 30
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	168 50	168 —
Żeglugi na Dunaju	101 50	100 50
Miasta Tryestu	130 —	125 —
Budy	35 50	25 —
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 80	27 80
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	103 40	103 25
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 55	103 30
3% Londyn za 10 f. szt.	125 —	124 50
2½% Paryż za 100 frank.	49 65	49 60
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 91	5 90
20-frank. sztuki	9 98	9 97
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 25	122 —
Lwów 19 czerwca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	234 25	233 25

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	192 50	191 75
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	90 25	89 75
„ „ „ bez kup.	80 —	79 60
Obligi indemn. gal.	74 —	72 20
Dukat holend.	5 88	5 79
Dukat ces.	5 90	5 84
Napoleon d'or	9 96	9 90
Półimperjał ros.	10 8	9 95
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 50	121 50
Warszawa 19 czerwca. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	88 70	88 5
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 71	84 38
Listy likwidacyjne	73 43	73 14
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	173 50	172 50
„ „ „ z r. 1866	171 50	171 —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	— —	— —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	10 50	10 —		
„ biała „	85	11 —	10 50		
Żyto „	80	8 25	7 60		
Jęczmień „	70	6 25	5 75		
Owies „	50	4 90	4 60		
Tatarka „	75	— —	6 50		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5 30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 —	6 25		
Bobik „	90	8 50	8 —		
Wyka „	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		— —	— —	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		— —	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano, 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.